

Gardner Darlene

Zdążyć przed wigilią

Dzień cudów i magii

Joy O'Connell, kierowniczka ekskluzywnego magazynu, przekonała się o tym, że w Wigilię nawet w sklepie może zdarzyć się coś cudownego i niezwykłego. Właśnie tego dnia jej klient, przystojny rozwodnik, doktor Ed Hall, wraz z trzema swoimi synami przestąpił próg jej sklepu i od tej chwili życie samotnej Joy zmieniło się na zawsze...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Może rzeczywiście matka ma rację, że cierpię na „zakupofobię”, pomyślała Merry Deluca. Przeżywała męki, ilekroć musiała, na polecenie osobistej stylistki, raz na kwartał odwiedzić nowojorskie salony mody, a przekroczenie progu centrum handlowego było dla niej istnym koszmarem. Ostatnio była w czymś takim ponad rok temu.

Aż do dzisiaj. A dziś jest ten najbardziej zwariowany dzień przed Bożym Narodzeniem, kiedy szaleństwo robienia zakupów chyba sięga szczytu.

Z ławeczki na uboczu Merry obserwowała rosnący tłum kupujących i żałowała, że nie może im przemówić do rozumu.

Czy nie byłoby lepiej, gdyby jeden z najbardziej odświętnych dni w roku spędzili na łonie rodziny, zamiast pchać się tutaj?

Sama nigdy nie wylądowałaby w tym potężnym gmaszysku o nazwie King's Mall na

peryferiach Charlotte, gdyby nie szefowa dziennika kanału WZLM-13, która wysłała ją tutaj w celu zrobienia reportażu.

Merry miała nadawać ze stanowiska w galerii handlowej. Program szedł na żywo w południe i o osiemnastej, zaś w wersji nagranej o dwudziestej trzeciej.

Spojrzała na zegarek. Piętnaście po dziewiątej. Minęło niewiele ponad godzinę od otwarcia centrum handlowego i cały kwadrans od czasu, kiedy miała się spotkać ze swoim kamerzystą.

Wóz transmisyjny miał się pojawić dopiero za parę godzin, ale ona przybyła wcześniej, żeby się przygotować. Zamierzała wpleść kilka nagranych wywiadów do transmisji na żywo.

Tylko gdzie jest Danny Thompson?

Na pewno tak samo jak ona nie znosi sterczeń w centrum handlowym, ale przecież reporter bez kamerzysty to jak grudzień bez Bożego Narodzenia.

Skrzyżowała ramiona na piersi i postukując palcami w ramię, obmyślała koncepcję audycji. Betsy Anderson, redaktorka programu, kazała jej potraktować temat lekko i optymistycznie, uchwycić ten „radosny, pełen oczekiwania nastrój, jaki zdarza się tylko raz w roku.

Tak jakby tysiąc innych stacji telewizyjnych nie robiło tego samego aż do znudzenia. Powiodła wzrokiem po bogactwie przedmiotów, które wysypały się na atrakcyjnie udekoro-

wane wystawy sklepów rywalizujących o kieszeń każdego potencjalnego klienta. I chyba im się to udawało. Weźmy na przykład tę szczupłą brunetkę w kostiumie z jagnięcej skóry, uginającą się pod ciężarem zakupów.

Napisy na torbach eleganckiej kobiety - Har-ringtonVine's, Crystal's, Saks - świadczyły, że w rekordowym czasie siedemdziesięciu pięciu minut od otwarcia centrum zdążyła oblecieć wszystkie jego główne stoiska.

Oto żywa reklama rekordu w zakupach przedświątecznych, pomyślała Merry.

Dalekie to było od wizji programu sugerowanego przez Betsy. Ale dlaczego by nie tchnąć w reportaż świeżego ducha, koncentrując się na niepohamowanej potrzebie robienia zakupów, jaka opanowała większość obecnych tu ludzik Włącznie z dźwigającą firmowe torby kobietą, która znikwała właśnie w tłumie.

Zaprawiona w joggingu Merry poderwała się z miejsca i ruszyła w pogoń, nie dając szans obładowanej kobiecie.

- Przepraszam, czy mogłaby mi pani poświęcić chwilę?- Jestem...

- ...Merry Deluca z kanału WZLM - dokończyła kobieta, której promienny uśmiech mógł konkurować z lampkami na choince. - Zawsze panią oglądam. Podobał mi się ten reportaż z nowego salonu mody z żywymi modelkami.

Połączenie pokazu z zakupami to, moim zdaniem, świetny pomysł.

- Dziękuję - powiedziała Merry, węsząc niezły materiał na newsa. Kobieta, urodziwa brunetka w średnim wieku, miała na palcu pierścionek wielkości skały Gibraltaru i z daleka pachniała pieniędzmi. - Przygotowuję relację z ostatniego dnia zakupów przed Bożym Narodzeniem i chętnie przeprowadziłabym z panią wywiad.

- Ależ bardzo chętnie. Co by pani chciała wiedzieć? - Pierś kobiety pod cudownie miękkim żakietem z jagnięcej skóry w modnym rdzawym kolorze falowała lekko z wysiłku. Nic dziwnego. Zeby w tak krótkim czasie kupić tyle rzeczy, trzeba się nieźle uwijać.

Prawdę mówiąc, konsumpcyjna postawa nieznajomej była Merry obca; zanadto jej przypominała mentalność Patricka, a tym facetem Merry nie zamierzała teraz zaprzętać sobie głowy.

Spychając Patricka na samo dno świadomości, rozejrzała się za swoim kamerzystą.

Gdzie on się podziewa?

- Trudno nie zauważyć, jak dużo już pani kupiła - ciągnęła, żeby nie tracić czasu. - Ale dlaczego zwlekała pani z zakupami aż do WigiliK

- Zwlekałam?- Nic podobnego! Gromadzę prezenty od początku listopada, na dobrą sprawę zaczynam robić zakupy zaraz po Dniu Dziękczynienia, i naprawdę nieźle się przykładam!

- Nieznajoma zaśmiała się dźwięcznie. Jej radość omal nie udzieliła się Merry i na moment kazała jej zastanowić się nad własnymi oporami przed szalem zakupów.

Czy ta kobieta naprawdę wierzy, że przyjaciele i rodzina będą zachwyceni wybranymi pospiesznie prezentami?- Czy to koniec na dzisiaj? - zapytała Merry.

- Chyba nie. Przekazuję sporo rzeczy do schroniska dla kobiet będących ofiarami przemocy w rodzinie, więc może jeszcze dorzucę to i owo.

Merry uniosła brwi. Poczowała skurcz żołądka.

- Schronisko dla kobiet?-Kobieta zrobiła skruszoną minę.

- Ja wiem, nikt nie przypuszcza, że kobiety w schronisku potrzebują tylu rzeczy, ale pomyślałam sobie, że będzie im miło dostać w prezencie jakieś nieużywane ubrania.

Merry zagryzła wargi. Jakże niewłaściwie oceniła sytuację!

- To wcale nie jest głupi pomysł. Zachowuje się pani bardzo szlachetnie. Naprawdę to bardzo miło z pani strony.

- Och, wielkie dzięki - z ulgą powiedziała nieznajoma.

Próbując ukryć rozczarowanie - co za pech, że trafiła akurat na dobrą samarytanę - Merry zadała kobiecie jeszcze kilka pytań, a w końcu dowiedziała się, jak ma na imię.

- Wesołych i szczęśliwych świąt! - zawołała kobieta przez ramię i odeszła, balansując wyładowanymi torbami. Wyglądała jak żeńskie wydanie świętego Mikołaja.

- Nawzajem - odpowiedziała Merry, z trudem utrzymując uśmiech na twarzy, dopóki była w zasięgu wzroku swojej rozmówczyni. Potem znów skrzyżowała ramiona na piersi i spróbowała spojrzeć na to wszystko optymistycznie. Jedna klientka o dobrym sercu o niczym nie świadczy. Jeszcze jest za wcześnie. Trzeba poczekać, aż zrobi się naprawdę gorąco. Kiedy ludzie będą usiłovali za wszelką cenę skompletować świąteczne listy zakupów, wtedy zdobędzie doskonały materiał do reportażu.

Tylko gdzie jest ten operator?- Miłego poranka, kotku - usłyszała za sobą. Zastygła na dźwięk miłego dla ucha irlandzkiego akcentu. W samym słowach nie byłoby nic szczególnego, tyle że ten, kto je wymówił, miał zwyczaj przytulać się do niej w łóżku i szeptać to samo do ucha po wspólnie spędzonej nocy.

Wzięła się w garść i odwróciła. Nadal jednak nie mogła złapać tchu.

Patrick MacFarland we własnej osobie stał kilka kroków dalej, przygważdżając ją spojrzeniem niebieskich oczu, których intensywny błękit tak niezwykle kontrastował z czarnymi włosami. Wyglądał cholernie męsko w swetrze zrobio-

nym grubym ścięciem i w czekoladowych drelichowych spodniach. Wysoki i sprężysty, miał wyraziste kości policzkowe, wąski, długi nos i nieprzyzwoicie pociągające usta.

Swoją urodą w połączeniu z akcentem, który przywiózł z Irlandii mając dwanaście lat, kiedy wyemigrowała stamtąd jego rodzina, zawrócił w głowie niejednej kobiecie. Merry zafascynowała jego pasją życia i żarliwe uczucie do rodziny... a także do niej.

Postanowiła nie dać poznać po sobie, jak działa na nią sama jego obecność.

- Co ty tu robisz, Patrick? - Starła się mówić chłodnym tonem, co na tle łagodnie szemrzących dźwięków płynącej z głośników kolędy okazało się mało skuteczne.

- Wcale nie zamierzałem zostać w San Francisco na święta - wyjaśnił. - Próbowałem się z tobą skontaktować i dać ci znać, ale mi się nie udało.

- Mam wyświetlacz numerów, a nie zauważyłam twojego.

- Posłałem ci czerwone róże na długich łądługach. Dostałaś je? - zapytał, jakby jej nie słyszał.

- Tak - warknęła. - A także bombonierkę z czekoladkami. I abonament do klubu degustacji serów.

- To był dobry pomysł, nie?- Przecież masz słabość do serów. - Patrick najwyraźniej był bardzo zadowolony z siebie.

Pamiętając, co między nimi zaszło, Merry uznała tę rozmowę za absurdalną.

- Nadal mi nie powiedziałeś, co tutaj robisz

- przypomniała.

- Czy może być coś miłszego od przebywania tam, gdzie ty? - Kocimi krokami ruszył w jej stronę. Merry, wiedząc, czym grozi bliskość tego człowieka, cofnęła się, by przywrzeć plecami do poręczy udekorowanej gałązkami ostrokrzewu. Patrick podszedł na odległość ramienia i odsunął kosmyk włosów z jej czoła, przy okazji muskając policzek, co przyprawilo ją o lekkie drżenie. - To w taki sposób witasz swojego narzeczonego? - Jesteś moim byłym narzeczoną, Patrick.

Zerwaliśmy ze sobą. Zapomniałeś? - My? - Pokiwał smętnie głową, a jej serce się ścisnęło. - Wcale z tobą nie zrywałem, kotku.

- Normalnie wystarczy, że zrobi to jedna osoba.

- Ale normalnie nie przekazuje się takiej wiadomości przez telefon. W jednej chwili mówisz mi o gołębiach, które twoja matka chce wypuścić podczas ślubu, a już w następnej ze mną zrywasz!

- Ona chciała, żeby dwa tuziny białych gołębi fruwało nad naszymi głowami, kiedy wyjdziemy z kościoła. Dwa tuziny, Patrick! A ty na to, że nie rozumiesz, dlaczego mam coś przeciwko temu!

- wyrzuciła jednym tchem Merry.

- Powiedziałem też, że cię we wszystkim poprę. Jeśli nie chcesz gołębi, ja się z tobą zgadzam.

- Rzecz w tym, że jeżeli już teraz nie stoimy po tej samej stronie, to nie powinniśmy się pobierać.

- Ależ stoimy po tej samej stronie. Chcę, żebyś miała wszystko, co zechcesz.

Merry potrząsnęła głową. Jak ma mu wytłumaczyć swoje obawy, skoro sama nie za bardzo wie, o co jej chodzi?- Masz rację co do jednego: nie powinnam była zrywać przez telefon. - Nie posunęła się dalej, ale na widok Patricka jej wola osłabła i Merry mocno powątpiewała, czy patrząc mu w oczy, potrafi zakończyć- sprawę. - Ale co się stało, to się nie odstanie.

- Odwołałaś już ślub, kotku? - zapytał tym samym ściszym głosem, którego używał, gdy byli razem w łóżku.

Czuła, że mięknie, ale postanowiła trzymać fason.

- Mam na imię Merry - oznajmiła. - Byłabym ci wdzięczna, gdybyś nie nazywał mnie „kotkiem”.

Patrick przeciągnął palcem wzdłuż linii jej podbródka i przerwał, zanim zdążyła zaprotestować.

- Dlaczego miałbym ci ułatwić zapomnieć, co było między nami?-

Jego czuły gest zrobił jednak na niej wrażenie. Przypomniała sobie dzień, w którym przyjęła jego oświadczenia. W najlepszej restauracji Charlotte, przy szampanie i kawiorze poprosił ją o rękę.

- Nie tak łatwo odwołać wesele na trzysta osób, zwłaszcza że wszystkim zajmowała się moja matka, która w tej chwili przebywa z tatą na Tahiti. Wrócą dopiero po świętach. Rodzice, szalenie zapracowani prawnicy, spędzali świąteczne wakacje we dwoje z dala od świata. Kiedy Merry dorastała, rodzice zostawiali ją w domu z dziadkami i z takim mnóstwem prezentów, że już po kilku miesiącach nie pamiętała, co dostała. Odkąd dorosła, przekazywali bożonarodzeniowe upominki przy pożegnaniu, ale nigdy nie zaproponowali wspólnego wyjazdu.

- Gdybyśmy porozmawiali szczerze, może wcale nie musiałabyś odwoływać wesela - zaproponował Patrick tym samym uwodzicielskim głosem, na dźwięk którego dostawała gęsiej skórki.

Bojąc się, że emocje wezmą górę nad rozumem, odsunęła się od niego, żeby uzyskać tak bardzo potrzebny jej dystans.

- Nie mamy już o czym rozmawiać.

- Zamiast gadać o zerwaniu, moglibyśmy ustalić, co należałoby zrobić, żeby się lepiej zrozumieć i dopasować. Oboje wiemy, jak wiele dziewczyn wpada w popłoch przed ślubem. Dotknął jej ramienia, a Merry od razu zrobiło się ciepło. Ale przecież problem nie tkwił w ich fizycznym kontakcie. Odsunęła się jeszcze troszeczkę, tak że ręka Patricka zawisała w powietrzu.

- Wybrałaś nieodpowiednią porę - powiedzia-

155

ła z przekąsem. - Nie zauważyłeś, że jestem w pracy?

W tym momencie dostrzegła przewieszony przez ramię Patricka skórzany pasek torby z kamerą.

- Wiesz co, ja też. Jestem twoim kamerzystą - wyjaśnił krótko.

- Miał być Danny - warknęła.

- Danny'ego powaliła grypa.

Argument nie do zbiccia, pomyślała Merry; uprzedzono ją, że połowa personelu King's Mall choruje i przebywa na zwolnieniu, a przecież Danny był tutaj jakiś czas temu i robił materiał z okazji dnia świętego Mikołaja. Ale to jeszcze nie tłumaczy obecności Patricka w charakterze jej kamerzysty.

- Przecież nie możesz tego zrobić - zaprotestowała. - Rzuciłeś pracę w telewizji i zrezygnowałeś z operatorki. Pracujesz w firmie konsultingowej, a ona nie kręci reportaży w galerii handlowej.

Pochylił nad nią ciemną głowę. Pachniał cudownie. Nigdy nie ustaliła, co to za zapach. Pewnie perfumy firmy Eau de Patrick, pomyślała żartobliwie. Golił się niedawno, więc gdyby go dotknęła, poczułaby delikatną i gładką skórę... Na wszelki wypadek cofnęła głowę.

- Ale robią wyjątki, gdy wiedzą, jak bardzo ich pracownikowi zależy na poprawieniu stosunków z narzeczoną.

- Z byłą narzeczoną - skorygowała Merry. - Wybij to sobie z głowy. Zaraz poproszę Betsy o zastępstwo. Patrick uniósł brwi.
- O co chodzić Boisz się ze mną pracować?- Oczywiście, że nie - wyparła się, chociaż trafił w sedno. W obecności Patricka MacFarlanda traciła silną wolę, nieomal stawała się bierna i pewnie dlatego wyraziła zgodę na ślub, zanim się poważnie zastanowiła. - Po prostu nie chcę, żebyś robił sobie niepotrzebne nadzieje. Musisz przyjąć do wiadomości, że między nami wszystko skończone.
- Dowiedź tego - zaproponował z wyzywającym błyskiem w oku.
- Niby jak?
- Popracuj ze mną przez ten dzień.
- Co to za dowód?- Przecież pracowałam z tobą wiele razy.
- Ale tym razem będzie inaczej. - Pochylił się nad nią, aż poczuła na wargach jego ciepły oddech. - Jeśli pod koniec dnia pracy powiesz, że nie zmieniłaś zdania w sprawie zaręczyn, odejdę i dam ci spokój.
- Patrick, nie tracąc wiary w siebie, czekał na odpowiedź Merry. Celowo bagatelizował niepewność w jej oczach i ignorował puste miejsce na palcu po pierścionku zaręczynowym. Wiedział, że dziewczyna go kocha i że wszyst-

kie jej wątpliwości wynikają tylko z przedślubnej tremy.

Częściowo winił za to siebie. Przez ostatnie trzy miesiące poświęcał jej stanowczo za mało czasu. Kiedy Merry przyjęła jego oświadczenia, postanowił przestać zajmować się swoją ulubioną dziennikarką i podjął pracę w The Goulden Group, w dziale zajmującym się fuzjami i zakupami, firm.

Miał szczęście, bo chociaż dyplom z zarządzania zrobił już pięć lat temu, Greg Goulden, właściciel firmy i jej siła napędowa, okazał się ojcem kolegi, z którym dzielił pokój na studiach.

Czas mu się dłużył, a sama praca była bardziej niż nudna, za to Patrick nie mógł teraz narzekać na brak pieniędzy. Wynagrodzenie było wprost fantastyczne.

To prawda, że osvajanie się z nową pracą zajęło mu trochę czasu, ale przecież Merry nie przestała być najważniejszą osobą w jego życiu. A tymczasem wykazał się kompletnym brakiem rozeznania, skoro nie wyczuł, że perspektywa ślubu i wytwornego przyjęcia na trzysta osób w ekskluzywnym country clubie za miastem tak bardzo ją zestresują.

- No to jak? - Wyciągnął do niej rękę. - Umowa stoi?

Merry przesunęła dłonią po długich, lśniących, brązowych włosach i też popatrzyła na niego. Oto miał przed sobą twarz, dzięki której dziewczyna

dostała pracę w telewizji: wydatne kości policzkowe, mocna szczęka, wysokie czoło i oczy w cudownym kolorze świerkowych gałązek. Miała na sobie obcisły czerwony sweter i krótką zieloną spódniczkę, odsłaniającą długie nogi.

Gdyby nie znał Merry tak dobrze, jej wygląd mógłby go onieśmielać. Ale dusza tej dziewczyny, występującej przed telewizyjną publicznością Charlotte, była jeszcze piękniejsza niż jej ciało - była delikatna i słodka jak cukierek ślazowy w czekoladzie.

Z jakiegoś powodu ukrywała tę stronę swojej natury przed światem, jakby to była wada, a nie najgłębsza kwintesencja jej istoty.

- Umowa? No cóż, stoi - powiedziała wreszcie bez śladu uległości w głosie. Ale kiedy uścisnęła jego wyciągniętą dłoń, Patrick poczuł przechodzący go prąd, który pojawiał się, ilekroć się dotykali. Ona też go poczuła. Poznał to po leciutkim drżeniu jej palców.

- Przecież to Merry Deluca!

Krótko ostrzyżona, jasnowłosa kobieta w czerwonej kurtce z białym futrzanym kołnierzem wyrosła raptem przed nimi. Merry cofnęła rękę i posłała kobiecie zawodowy uśmiech telewizyjnej reporterki.

- Tak, to ja - powiedziała. - Robię dzisiaj relację z centrum.

- Zawsze chciałam wystąpić w telewizji.

- Kobieta przedstawiła się jako Kelly. Należała do tych pulchnych, różowych blondynek z ustami jak pączek róży. - Mogę opowiedzieć, jak kupuję idealny prezent dla męża. Właśnie drugi raz się pobraliśmy.

- Nie sądzę, żebyśmy... - zaczęła Merry, ale Patrick wszedł jej w słowo

- To brzmi wspaniale, Kelly.

Blondynka, zdezorientowana, spoglądała to na jedno, to na drugie.

Merry zachowała spokój, i tylko Patrick dostrzegł leciutki grymas jej ust. Z niezrozumiałego powodu wyraźnie nie chciała robić wywiadu z tą kobietą.

- To Patrick MacFarland - Merry przedstawiła go Kelly. - Mój operator.

Blondynka złapała się za głowę.

- Operator?- Z takim wyglądem powinien pan raczej stać przed kamerą, a nie za nią!

- Dziękuję - uśmiechnął się powściągliwie Patrick.

- Jestem gotowa. - Kelly klasnęła w dłonie, splotła je i zwróciła się do Patricka: - A gdzie jest wóz transmisyjny i duża kamera?

Patrick zachichotał.

- Wóz przyjedzie później. A kamerę mam przy sobie, choć może nie taką, jakiej się pani spodziewa. - Sięgnął do torby i wyjął z niej lekką kamerę cyfrową. - To nie jest sprzęt do transmisji na żywo, ale wystarczy, żeby nagrać panią na taśmę.

160

- No to kręcimy - postanowiła niezrażona Kelly.

Z trudem hamowała radosne podniecenie, odpowiadając na pytania Merry. Patrick fachowo ocenił i wyeliminował nieodpowiednie do tematu tła, decydując się wreszcie na miejsce przed wystawą zasypaną płatkami śniegu i udekorowaną biało-czerwonymi cukrowymi laseczkami - tradycyjną ozdobą w okresie Bożego Narodzenia.

Wokół zebrał się tłumek ludzi, a kręcący materiał Patrick poczuł się w swoim żywiole.

- Będę szukała prezentu choćby do zamknięcia magazynu - opowiadała Kelly, patrząc w kamerę zgodnie z instrukcją Patricka. - To musi być coś, co umocni w moim mężu pewność, że tym razem nasze małżeństwo już się nie rozleci.

Patrick poszerzył kadr, żeby ująć także Merry. Rozumiał doskonale, dlaczego z wielu różnych możliwości wybrała pracę w telewizji. Nie dość, że kochała ją kamera, to była też dobra w swoim zawodzie.

Parę dni po rozpoczęciu przez nią pracy w kanale telewizyjnym WZLM robili razem materiał na żywo. Było to zimą, kiedy panowały rekordowe mrozy. W pewnej chwili przed kamerą przemknął goły facet. - „Sami państwo widzicie - improwizowała bez zająknięcia Merry - oto niektórzy z nas, zaskoczeni przez mróz, spieszą do domu, żeby włożyć na siebie coś ciepłego”.

Gdy Patrick wyłączył kamerę, Merry uśmieła się do łez, a potem jednym ruchem ręki starła rozmazany makijaż. Spodziewał się, że będzie chciała go poprawić, ale okazało się, że poza kamerą dziewczyna nie przejmuje się swoim wyglądem.

Zakochał się w niej bez pamięci. Następnego dnia były walentynki. Posłał więc Merry olbrzymiego pluszowego misia z mnóstwem okolicznościowych czekoladowych serduszek i z zaproszeniem na kolację do wytwornej francuskiej restauracji.

Przyjęła zaproszenie, a przy kolacji oczarowała go swoją inteligencją i miłym sposobem bycia. Zanim wyszli, Patrick poprzysiągł sobie, że Merry zostanie jego żoną.

I był bliski spełnienia swojego marzenia. Musi tylko, zanim zamkną centrum handlowe, przekonać ją, że jej obawy są kompletnie bezpodstawne. I tyle.

Po skończonym wywiadzie Kelly podziękowała wylewnie i udała się na poszukiwanie idealnego prezentu.

- Czysta strata czasu - mruknęła Merry, podchodząc do Patricka. - Gdyby nie była tak strasznie napalona na ten wywiad, nigdy bym jej nie wzięła.

Patrick wiedział, że kiedy Merry jest w takim humorze, lepiej się nie odzywać, ale wiedział też, że wrodzona dobroć nakazywała jej przedkładać potrzeby innych nad swoje własne.

- Przepraszam, kotku, ale według mnie Kelly była wspaniała.
- Bo się do ciebie przymilała?
- Chyba nie jesteś zazdrosna o kobietę kupującą prezent dla męża?- Pewnie, że nie jestem zazdrosna - bez przekonania zaprzeczyła Merry. - Tylko nie podoba mi się, że nie zapytałeś, jaki program zamierzam zrobić.
- Zdawało mi się, że chodzi o przekazanie radosnego, pełnego oczekiwania nastroju, jaki zdarza się tylko raz w roku - wyrecytował.
- Ten temat jest już doszczętnie wyeksploatowany. Mam zamiar pokazać, jak bardzo komercjalizacja Bożego Narodzenia zdominowała i wynaturzyła te święta.
- Żartujesz chyba? - zaśmiał się Patrick.
- Nic podobnego. - Poczula się urażona jego reakcją. - Wszystko opanowała komercja, a gorączka przedświąteczna z roku na rok zaczyna się coraz wcześniej. W niektórych magazynach dekoracje świąteczne pojawiły się jeszcze w końcu października! A ostatnie badania Gallupa wykazały, że przeciętny Amerykanin wydaje z okazji świąt średnio osiemset dolarów.
- No i co z tego?- Co?- A zwróciłeś uwagę na reklamy wciskające nam rzeczy, bez których z powodzeniem można się obejść?- A te zabawki, które nasze

dzieci muszą bezwarunkowo mieć?- Nie widzisz, że to wszystko osiąga punkt krytyczny w Wigilię Bożego Narodzenia, kiedy centra handlowe pękają w szwach?- Co w tym złego?- Widzę tu normalnych ludzi, którzy chcą dokończyć zakupy.

- Nie rozumiesz, o co mi chodzić Święta Bożego Narodzenia nie polegają na obłądnym kupowaniu. Ci ludzie powinni przebywać w domach ze swoimi bliskimi, a nie w sklepach!

- Ale właśnie kupują różne rzeczy, żeby ci bliscy mogli dostać prezenty.

- A wszystko przez to, że te sklepy i dolary wydane na reklamę utwierdzają ludzi w przekonaniu, że tak należy postępować.

- Kiedy oni właśnie tego chcą. Merry wzięła się pod boki.

- Czy aby na pewno?

Patrick rozejrzał się wokół. Oplatające balustrady zielone girlandy ostrokrzewu poprzetykanego czerwonymi kokardami, obsypane sztucznym śniegiem dekoracje, choinki jarzące się przy każdym prawie stoisku - czy można sobie wyobrazić bardziej idealną scenerię?- Tak - powiedział. - Jestem o tym przekonany.

- No cóż, widać mamy inne wyobrażenia o świętach. I zamierzam to udowodnić.

- Poczekaj, chciałbym cię dobrze zrozumieć.

Czy mam przeczesać z tobą cały budynek w poszukiwaniu ludzi, którzy są negatywnie nastawieni do świąt Bożego Narodzenia?- Dokładnie o to mi chodzi - pokiwała głową Merry.

- A ja, zanim uruchomię kamerę, mam wołać: „Uwaga, to mistyfikacja!”.

- To wcale nie jest śmieszne.

- Bo nie ma być śmieszne, i nie wyobrażam sobie, jak zamierzasz zrealizować swój pomysł. Jest Boże Narodzenie i ludzie się cieszą, bo to radosne święta.

- Ale nie tutaj. Przyjrzyj się uważniej. Ci ludzie są zdesperowani, bo chcą mieć z głowy świąteczne zakupy, więc łapią, co popadnie.

- A Kelly?- Ona nie kupuje byle czego, tylko szuka idealnego prezentu.

- Nic takiego nie istnieje - parsknęła Merry. Nie zgadzał się z nią. Jeden z jego kolegów z The Goulden Group wykupił dzień w modnym SPA, bo chciał pokazać żonie, że należy jej się trochę luksusu. Inny skompletował przyjaciółce, która uwielbia zimę, wszystko, co trzeba na wyjazd na narty do zimowego kurortu. A jego szef sprawił żonie nowy samochód ze specjalnym wyposażeniem, zapewniającym bezpieczną jazdę.

Patrick myślał gorączkowo. Kupił już Merry bransoletkę, skromną, ale z brylantami, drogie perfumy, czarną skórzaną kurteczkę, ale żadna

z tych rzeczy nie była dostatecznie osobistym prezentem, żeby mogła zaświadczyć o jego uczuciu.

Ale gdzieś musi istnieć taki prezent. Więc czemu nie miałby go znaleźć tutaj, w tym pełnym wszelakich dóbr, ogromnym sklepie?- No więc? - Głos Merry przerwał mu wątek myśli. - Zaczynamy?- Oczywiście - zgodził się ochoczo Patrick. Merry spojrzała na niego podejrzliwie.

- Chcesz powiedzieć, że przyjmujesz mój pomysł?- Nawet jeśli uważasz, że nie znajdę materiału, żeby udowodnić moją tezę?- Naprawdę tak uważam.

- To po co się w to bawisz?- Nie bawię się, kotku. Kiedyś wreszcie zrozumiesz, że jestem po twojej stronie, niezależnie od tego, co robisz. A na razie spróbujmy znaleźć kogoś, komu nucenie kolęd nie sprawia radości.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Powiedz mi dokładniej, czego szukasz - zażądał Patrick, kiedy ramię w ramię przeciskali się przez tłum. - Ludzi trwoniących forszę?- Klientów, którym puszczają nerwy?- A może takich, którzy kupują, jak leci.

- Wszystkich po trochu.

- To może zacznijmy od działu z zabawkami - zasugerował Patrick.

- Dlaczego¹?

- Bo taki dział powinien najlepiej spełnić twoje oczekiwania. Szukasz bezużytecznych gadżetów, które handlarze wciskają klientom jako coś, bez czego nie można się obejść, prawda?- Proszę bardzo. Obejrzyj sobie Rechoczący kamień.

- Co to takiego?- Z tego co czytałem, najmodniejsza dziś zabawka pod choinkę. Słyszałaś o Pet Rocks?- To jest zestaw obłych kamieni, umieszczonych na sianku w kartonowym pudełku z otworami.

Kamieniami należy się opiekować jak dziećmi, ubierać je, wyprowadzać na spacer. Później maluje im się buzie i nadaje imiona. Pomysł znalazł wielu naśladowców i jest obecnie wyjątkowo popularnym prezentem bożonarodzeniowym.

Merry pokiwała głową. Reklamowano to kiedyś jako w pełni przyjazne stworzenia - tanie, nie przysparzające kłopotów i zachowujące się nadzwyczaj grzecznie. Moda na tę bzdurę zaczęła się, kiedy Merry była jeszcze bardzo mała, ale trwała dość długo. Rodzice podarowali Merry taki zestaw. Ale wtedy kupowali jej prawie wszystko.

- No więc Rechoczący kamień to coś jak Pet Rocks, tylko z charakterem. Jest wyposażony w czujnik i kiedy koło niego przechodzisz, ryczy ze śmiechu.

- I ludzie to kupują?- - zapytała raczej retorycznie Merry. Przecież w Boże Narodzenie ludzie kupią wszystko. Przykładem Chia Pet, wirtualna roślinka, czy Śpiewający pstrąg na baterie.

- Najlepiej, jak tam pójdziemy i sami się przekonamy.

Znaleźli odpowiedni dział, do którego ustawiło się parę kolejek, i utknęli w gęstym tłumie.

- Nie widzę tu żadnej sprzedawczyni. I nikt nie obsługuje kasy - poskarżyła się Merry.

- Po co ci sprzedawczyni?- Żeby nam pokazała Rechoczący kamień.

- Nie obawiaj się, sami znajdziemy - powiedział

Patrick i chwycił jej rękę. - Żebyśmy się nie pogubili - wyjaśnił i pociągnął ją za sobą.

Nagle Merry podskoczyła, bo rozległ się odrażający dźwięk, jakiego nie powstydziliby się zła czarownica.

- Co to takiego? - zawołała.

- Rechot kamienia - Patrick uśmiechnął się od ucha do ucha. - Przyznaj, że się przestraszyłaś.

- Nic podobnego - skłamała z niewinną miną.

- To dlaczego tak mocno ściskasz mnie za rękę? - Merry zwolniła uścisk, a Patrick znów się uśmiechnął. Wskazał jej kamień, a obok niego stos jaskrawoczerwonych pudełek. Napis obok głosił, że ten przedmiot zapewni „najlepszą zabawę w okresie świątecznym”.

- Wspaniałe, nie? - zapytał Patrick, a Merry przewróciła oczami.

- Co cię tak bawi w tym Rechoczącym kamieniu? - zapytała.

- A co, nie jest śmieszny?

Tym razem, gdy kamień ryknął ponownie, Merry nie mogła powstrzymać uśmiechu. Może to i zabawne, pomyślała, choć była to jedna z najbardziej idiotycznych i bezsensownych zabawek, jakie kiedykolwiek widziała.

- Zostało ich już niewiele - zauważyła. - Ciekawe, ile producenci zapłacili gazecie, w której przeczytałeś o tym paskudztwie, za wmawianie ludziom, że sprzedaje się to błyskawicznie.

- Dlaczego patrzysz na to tak cynicznie?-Uważam, że niejedno dziecko chciałoby mieć taki kamień, nawet gdyby nie wiedziało, że taki jest modny.

- Chyba żartujesz!

- Mamo, mamó, patrz. To jest to. - Jasnowłósy chłopczyk w wieku siedmiu albo ósmiu lat ciągnął matkę w ich stronę. Zatrzymał się przed kamieniem, a ten wydał swój obłądny rechot.

- Muszę to mieć - jęknął chłopiec. - Koniecznie.

- Zgoda, Ronaldzie. Powiedziałam ci już, że go kupimy.

Bingo. Merry uśmiechnęła się do Patricka. Miał rację. Rechoczący kamień pasował jak ulał do jej reportażu.

- Przepraszam panią... - Merry podniosła głos, żeby przekrzyczeć panujący w dziale zgiełk.

- Jestem Merry Deluca z kanału WZLM-13. Czy mogłabym porozmawiać przed kamerą z pani synem o Rechoczącym kamieniu?

Chłopiec przyciskał już do piersi okazałe pudełko.

- No co, Ronaldzie? - Matka pogłaskała chłopczyka po głowie. - Chcesz wystąpić w telewizji?- Lubię telewizję - oznajmił malec.

Nie czekając, aż matka i syn zmienią zdanie, Merry przeprosiła ich i odeszła na chwilę poszukiwać kierownika sklepu. Musiała mieć zgodę na wyjęcie kamienia z pudełka i na ustawienie

chłopczyka obok działu z zabawkami. Po pięciu minutach Patrick był gotowy do kręcenia.

- Musisz tylko powiedzieć do kamery - instruowała chłopca Meny - dlaczego chcesz dostać w prezencie na Boże Narodzenie Rechoczący kamień.

- Kiedy to nie Ronald chce mieć ten kamień - wtrąciła matka. - To prezent dla Benjy'ego.

- Kto to jest Benjy? - zapytała zaintrygowana Merry.

- Mój młodszy brat. - Ronald wziął kamień w rękę. - To jedyna rzecz, jaką umieścił na swojej liście prezentów.

- Ronald postanowił kupić mu ten kamień z własnych oszczędności - oznajmiła matka.

Chłopiec sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął zwitek banknotów, które z bliska okazały się jednodolarówkami.

- Zaoszczędziłem z kieszonkowego - oświadczył z dumą.

- Zamierzasz też kupić Rechoczący kamień dla siebie? - zapytała Merry, próbując ratować swój reportaż.

- A po co? - obruszył się Ronald. - To głupia zabawka. Potrafi tylko rozśmieszyć.

- Przykro mi, że te wywiady nie wypadają tak, jakbyś chciała, kotku - odezwał się Patrick po odejściu ze stoiska z zabawkami.

Po niepowodzeniu z chłopcem Merry namówiła jedną z kasjerek, żeby wystąpiła przed kamerą. Również i ta próba nie przyniosła spodziewanego rezultatu.

- Nie mogę uwierzyć, że aż tak się pomyliłam - zadumała się Merry. - Ze wszystkich pracownic zatrudnionych w dziale z zabawkami kasjerka miała najbardziej nieszczęśliwą minę. Byłam pewna, że zacznie opowiadać o pobłażliwych rodzicach i rozwydrzonych dzieciakach, i rachunkach na kartach kredytowych, które byłyby w stanie rozbić każdy bank.

- Nie obwiniaj się. - Żeby dodać dziewczynie otuchy, Patrick pogłaskał ją po ramieniu. - Skąd mogłaś wiedzieć, że kobieta jest po prostu przemęczona, bo pracuje już drugą zmianę?- A dlaczego tak się ożywiła, gdy tylko znalazła się przed kamerą?- Skąd wzięła tyle siły, żeby opowiedzieć o tej samotnej matce, którą dziś zastępuje, bo tamta koniecznie musi popakować prezenty?- Sama ją zapytałaś, dlaczego zgodziła się pracować przez dwie zmiany - przypomniał Patrick i dodał szybko: - Ale to pytanie samo cisnęło się na usta.

- Coś ty taki dla mnie łaskawy? - zdziwiła się Merry.

- Próbuję cię odzyskać. Gdybym był niemiły, byłoby trudniej.

- Rozumiem... to tak jak z tą orkiestrą symfoniczną.

- Nie nadążam za tobą.

- Kiedy moja matka zasugerowała, żeby na nasze wesele wynająć dwunastoosobową orkiestrę, stanąłeś po mojej stronie i sprzeciwiłeś się temu, choć wiem, że nie widziałeś w tym nic złego. Podobnie było z gołębiami.

Patrick jęknął mimo woli.

- Znów musimy rozmawiać o gołębiach?-Merry przystanęła tak gwałtownie, że wpadły na nią trzy osoby. Dwie z nich przeprosiły.

- Czy ty nic nie rozumiesz?- - zapytała. - Właśnie teraz postępujesz dokładnie tak samo jak z gołębiami i z orkiestrą!

- Staram się cię wspierać. - Wyrzucił ręce do góry. - Co w tym złego?-

Merry przez chwilę spoglądała na niego w milczeniu, podczas gdy on bez powodzenia próbował odgadnąć, co się dzieje w jej głowie.

- No właśnie, to już masz odpowiedź, dlaczego między nami nie może się dobrze ułożyć - powiedziała wreszcie.

Patrick najwyraźniej się zdenerwował.

- Czy dlatego, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś postępowała po swojemu?- Dlatego, że nie zgadzasz się z tym, na co głośno wyrażasz zgodę!

- Zaraz, zaraz, nie tak prędko - próbował się

uspokoić Patrick. - Wiele małżeństw miewa czasem różne zdania, Merry. Nie wszyscy myślą tak samo.

- Ale nasze opinie są wyjątkowo rozbieżne. I dlatego nie powinniśmy się pobierać. Jesteśmy niedobrani.

- Nie zgadzam się z tobą.

- Ależ tak, zgadzasz się - przypomniała. - Jeszcze przed chwilą tak twierdziłeś.

- Wiesz co, to nie fair - oburzył się Patrick. - Poza tym różnica zdań między dwojgiem ludzi...

Dzwonienie komórki Merry nie pozwoliło mu dokończyć zdania. Sięgnęła po telefon przyczepiony do paska spódnicy.

- Merry Deluca - powiedziała do słuchawki. Przez ten czas Patrick kończył swoje rozważania.

Pary, które nie we wszystkim się ze sobą zgadzają, zachowują więcej świeżości i mają ciekawsze życie. I co z tego, że nie rozumiał sprzeciwu Merry wobec ekstrawaganckich pomysłów jej matki na temat ich ślubu?

On też uważał, że Merry powinna mieć wszystko, co najlepsze, i to był główny powód, dla którego przeszedł do firmy The Goulden Group. Teraz miał pensję nieporównanie większą od tej, jaką dostawał w telewizji. Gdyby Merry zechciała kiedyś zrezygnować z pracy, mógłby dzięki temu utrzymywać ją na odpowiednim poziomie.

Podobał mu się pomysł wystawnego wesela; uroda Merry zasługiwała na wspaniałą oprawę.

Gotów był jednak pójść na wszelkie ustępstwa. I robił to, wspierając Merry na każdym kroku, chociaż naprawdę nie wiedział, czemu nie życzyła sobie zamieszania i zbędnych zachodów.

Dziewczyna pokiwała głową raz i drugi, i skończyła rozmowę.

- To Francine. Dzwoni, żeby powiedzieć, że wóz transmisyjny jest już na miejscu - powiedziała. Francine była realizatorką wizji ich programu, ale także bliską przyjaciółką Merry z czasów college'u. - Stała przed wejściem do centrum. Idę się z nią spotkać.

- To może później dokończymy naszą rozmowę?- Powiedziałam już, co miałam do powiedzenia. Dochodzi jedenasta i muszę się przygotować. Idziesz ze mną?

Patrick podjął szybką decyzję. Wyjął kasetę z kamery i podał ją Merry.

- Mogłabyś ją przekazać Francine?- - zapytał. - Muszę jeszcze załatwić parę spraw.

- Jakich spraw?-

Nie zdążył wymyślić wiarygodnej odpowiedzi, bo Merry potrząsnęła głową i powiedziała:

- Właściwie nic mi do tego.

Poczekala, aż zrobi się odrobinę luźniej, i włączyła się w tłum ludzi przepychających się w przejściach. Patrick obserwował ją, dopóki nie zniknęła, przyjmując za dobry znak, że się za nim obejrzała.

175

Gdyby jeszcze mógł znaleźć dla niej idealny prezent...

Powędrował wzrokiem po wystawie salonu jubilerskiego, a potem sklepu ze słodyczami, ale uznał, że to bez sensu. I tu, i tam dokonał już stosownych zakupów.

Właśnie miał wejść do Harringthon Vine's, jednego z największych i najpopularniejszych sklepów centrum, kiedy dostrzegł tłumek klientów skupionych wokół stoiska, gdzie sprzedawano rzeczy zmieniające barwy na słońcu.

Zaintrygowany, podszedł bliżej. Sprzedawca skierował lampę z ultrafioletowym światłem na płócienną plażową torbę z biało-czarnym widokiem morza, a scenka stopniowo ożyła: morze zrobiło się zielononiebieskie, parasole jaskrawo-czerwone, a maszty żaglówek tęczowe.

Merry lubiła oryginalne przedmioty, no i uwielbiała plażę. Tego lata spędzili długi weekend w Nags Head - nadmorskiej miejscowości w Północnej Karolinie, gdzie delektowali się każdym promieniem słońca.

Wreszcie, po dziesięciu minutach czekania, Patrick znalazł się na początku kolejki.

- Ta torba jest naprawdę rewelacyjna - zachwalał swój towar sprzedawca. - Kupiłem taką mojej mamie. A także siostrze i ciotce. I wszystkie są zachwycone.

Radość Patricka ze znalezienia idealnego

prezentu gdzieś się ulotniła. Zmieniająca kolory torba plażowa, którą nosi mnóstwo kobiet, nie będzie zbyt osobistym prezentem.

Kiedy odchodził od stoiska, podsłuchiwał rozmowę dwóch nastolatek. Jedna opowiadała drugiej o sklepie pod nazwą Miary Czasu.

- Mają genialne budziki, które możesz tak zaprogramować, że będą wydzwaniać twoją ulubioną melodię. Taki prezent to strzał w dziesiątkę, no nie?-

Do zgromadzonych już prezentów Patrick dorzucił więc dający się zaprogramować budzik i płytę Sheryl Crow, ukochanej piosenkarki Merry. Przy samym wyjściu z centrum wypatrzył jeszcze ruchomą głowę Waltera Cronkite'a, człowieka-ikony, prowadzącego dawniej wieczorne wiadomości CBS.

Wszystko, co wybrał, było pomysłowe, ale wciąż liczył na to, że znajdzie jeszcze prezent idealny.

Miał nadzieję, że coś upoluje. Bo przecież kobieta, którą kocha, zasługuje na coś zupełnie wyjątkowego.

- Czyżby Patrick wytłumaczył ci dokładnie, w jaki sposób chce cię przekonać, żebyś nie zrywała zaręczyn?

Francine Collins postawiła krzeselko obok Merry, która siedziała przed komputerem w wo-

zie transmisyjnym. Francine miała kędzierzawe, niesforne brązowe włosy, misterny makijaż i buzię lalki Kewpie. Jej sześciomiesięczna ciąża była prawie niezauważalna.

- Nie, to niemożliwe - odpowiedziała na własne pytanie. - Nie psułyby sobie okazji do zaskoczenia cię. Ale musi planować coś nadzwyczajnego, skoro powiedział, że zejdzie się z powrotem przed zamknięciem centrum. Założę się, że wymyślił coś cholernie romantycznego.

Francine teatralnym gestem przytknęła rękę do serca. Była mężatką, matką dwuletnich bliźniaków i spodziewała się trzeciego dziecka, ale nadal zachowywała się tak, jakby życie było operą mydlaną. Zwierzając się jej, Merry na chwilę o tym zapomniała.

- Myślisz, że potrafisz mu się oprzeć? - drażyła Francine. - Dotąd nigdy ci się to nie udawało. Pamiętam, jak twierdziłaś, że nie poszłabyś z nim tak szybko do łóżka, gdyby nie okazał się takim dżentelmenem.

- Och, Francine, przecież wiesz, że go kocham - jęknęła Merry.

- No to powiedz, o co tak naprawdę ci chodzi. Jestem pewna, że to typowe przedślubne fanaberie i dygoty. W końcu sama to przerabiałam. Pogadajmy o tym, Mer, może potrafię ci pomóc.

Poruszona troską przyjaciółki, Merry spróbowała ująć w słowa swoje rozterki.

- Sama nie wiem, o co mi chodzi. Ale Patrick się bardzo zmienił, odkąd wziął tę pracę w The Goulden Group. Stał się mniej... radosny. Cały czas pracuje. I po co?- Dla luksusowego samochodu marki Lexus i telewizora z dużym ekranem, którego nawet nie ma czasu włączyć?- Może chce zapewnić przyszłej żonie solidną przyszłość ?

- Jego przyszła żona nie potrzebuje dwukara-towego zaręczynowego pierścionka - westchnęła Merry. - Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że nie pasujemy do siebie.

- Bo nie chcesz mieć leksusa ani telewizora z wielkim ekranem^

- Chyba coś w tym rodzaju - odpowiedziała Merry po namyśle. - Opowiadałam ci, co ostatnio wymyślili z moją matką?- Mam nadzieję, że nie zaczniesz znów nawijać o tych gołębiach!

- Nie, nie... tym razem będzie o sześciu druhen, które matka chciałaby dodać do tych sześciu, które już są. Patrick nie pojmuje, dlaczego nie chcę się zgodzić.

- No i co, żąda, żebyś się zgodziła na dwanaście druheń?- Nie, nie o to chodzi. Rzecz w tym, że się

nawzajem nie rozumiemy. Kiedy zerwałam zarę-

czynny, przysłał mi kwiaty, słodczyce i ser. Ser! Możesz w to uwierzyć?- Przecież lubisz ser.

- No, ale nie na tyle, żeby mógł mnie nim przekupić!

- Złamałaś mu serce, nie odbierasz jego telefonów. Prawdopodobnie czuje, że powinien coś zrobić.

- Mówisz tak, bo go lubisz - nieśmiało zauważyła Merry. Przecież nie chciała nikogo skrzywdzić, zwłaszcza Patricka.

- A jak go nie lubić?- - zdziwiła się Francine. - Oboje z Dougiem przepadamy za nim. Jest czarujący, bystry i przystojny, poza tym bawi się świetnie z naszymi bliźniakami, a na dodatek, zakochując się w mojej najlepszej przyjaciółce, wykazał się dobrym gustem.

- Czyżby zapłacił ci za ten tekst?- Nie żartuj! Z jego akcentem wystarczyło, że mnie poprosił.

Na chwilę zapanowała cisza - rzadkie zjawisko, kiedy w pobliżu znajdowała się Francine.

Merry pewnie by wpadła w furję, gdyby w porę nie zauważyła, jak jej przyjaciółka zagryza dolną wargę, żeby zachować powagę.

- Żarty sobie stroisz - powiedziała z wyrzutem.

Francine nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

- Przyznaję się bez bicia. Nie rozmawiałam

z Patrickiem od czasu, kiedy odwołałaś ślub. A przy okazji, gdzie on teraz jest?

Jakby na zamówienie, otworzyły się drzwi wozu transmisyjnego i pojawił się w nich Patrick we własnego osobie.

- Patrick! Właśnie o tobie rozmawiamy - pisnęła zachwycona Francine.

- Mam nadzieję, że mówisz o mnie wyłącznie dobrze, Francy.

- Jak zawsze - uśmiechnęła się szeroko Francine. - Wiesz przecież, jak bardzo Dougowi i mnie zależy na naszych spotkaniach we czwórkę. Jestem stronnica, gdy chodzi o ciebie, znacznie bardziej niż przy poprzednich facetach Merry.

- Któregoś dnia będziesz mi musiała opowiedzieć o jej byłych - zapowiedział Patrick.

- O kim chciałbyś usłyszeć na początek? - zapytała Francine. - O tym wyjcu, który wyśpiewywał jej serenady pod oknem sypialni w akademiku? Czy o typku, który wjechał jej do bagażnika, bo chciał się z nią umówić? - Naprawdę któryś z twoich byłych to zrobił? - zdziwił się Patrick.

- Ty też jesteś moim byłym - przypomniała mu Merry, odwracając się od ekranu komputera.

- i bądźcie cicho, żebym mogła się skoncentrować.

- Merry potrzebuje jeszcze paru minut - wyjaśniła Francine. - Jak widzisz, ma trudności ze scenariuszem.

Merry jęknęła boleśnie.

- O rany, dlaczego nic mi nie wychodzi?- poskarżyła się.

- Cokolwiek zrobisz i tak będzie świetne. Jak zawsze. - Patrick z czułością pogłaskał ją po ramieniu. - Zaraz przygotuję kamerę.

Merry odwróciła się, chcąc mu podziękować za wsparcie, i jej wzrok padł na torby z zakupami w rękach Patricka. Musiały je zauważyć równocześnie z Francine.

- Daj mi te torby, znajdę jakieś miejsce i przechowam ci je - zaproponowała przyjaciółka.

Słowo „dziękuję” ugrzęzło Merry w gardle.

- Robiłeś zakupy? - zapytała po chwili.

- Jest Wigilia Bożego Narodzenia. Musiałem co nieco dokupić - wyjaśnił, sięgnął po swój sprzęt i wyszedł z wozu.

- Nie dotarło do niego ani jedno moje słowo - mruknęła Merry.

- Ja też nic nie słyszałam - zdziwiła się Francine. - Mówiłaś coś?- Nie przejmuj się, to tylko moje fanaberie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy reportaż na żywo dobiegał końca, Patrick zrobił zbliżenie na Meny. Wokół niej uformował się tłumek ludzi z wypchanymi torbami i z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Merry porzuciła pierwotne pomysły i w porę przestawiła się na audycję o optymistycznym wydźwięku. W prowadzone na żywo wywiady zręcznie wplotła nagrany wcześniej materiał, wyłuskując z niego odpowiednie fragmenty - Kelly opowiadającą z entuzjazmem o poszukiwaniu idealnego prezentu, Ronalda z kieszonkowym przeznaczonym na upominek dla brata i kasjerkę zastępującą samotną koleżankę.

Na zakończenie Merry błysnęła do kamery białymi zębami, a Patrick, który wielokrotnie oglądał ją na małym ekranie, ani przez chwilę nie miał wątpliwości: widzowie będą przekonani, że uśmiecha się specjalnie do nich. Już do końca reportażu trzymał ją w kadrze.

183

- Relację z galerii handlowej King's Mall, której klienci uznali, że lepiej jest dawać niż otrzymywać, przekazała Merry Deluca z wiadomości WZLM -13 - zakończyła wreszcie. Patrick, zadowolony z dobrej roboty, zdjął słuchawki i odłączył kabel łączący kamerę z wozem transmisyjnym.

Kątem oka obserwował Merry, która, jak zwykle z wdziękiem i humorem, rozmawiała z klientami galerii; tylko ktoś, kto ją znał tak dobrze jak on, mógłby poznać, że jest zdegustowana i zła.

- Dziękuję bardzo - zwróciła się do starszej pani, która pochwaliła ją za zawarte w programie przesłanie. - Tak, Boże Narodzenie to wspaniały okres.

Patrick uśmiechnął się do siebie; jakże inaczej zareagowałaby miła staruszka, gdyby Merry zrealizowała swój pierwotny pomysł. Idąc do wozu, przeszedł obok nich i usłyszał:

- Nie ma dla mnie znaczenia, czy dostanę jakiś prezent. Największą radość sprawia mi widok szczęśliwych twarzątek moich wnuków, gdy rozpakowują upominki ode mnie.

Meny zastrzygła uszami.

- No właśnie, ile dokładnie prezentów kupiła pani dla wnuków?- Och, sama nie wiem. Już dawno przestałam

liczyć. Ale zapewniam panią, że składzik w piwnicy, gdzie je przechowuję, pęka w szwach.

- Skoro pani tyle już kupiła - ciągnęła Merry ożywionym głosem - to co sprowadziło panią do centrum?

Starsza pani zaśmiała się serdecznie.

- Wyprzedaż, przeceny, moja droga. Właśnie dziś można znaleźć mnóstwo wspaniałych okazji! Dzięki temu zaoszczędziłam sporo pieniędzy.

- Nie uważa pani, że przeceny to tylko zręczny chwyt reklamowy? Wmawia się klientowi, że oszczędza pieniądze, podczas gdy tak naprawdę to je wydaje?

Nieszczęsna kobieta wyraźnie się speszyła. Ściągnęła brwi, podrapała się po głowie i zaczęła się jąkać. Wyraźnie potrzebowała pomocy.

- Każdy jest przygotowany, że wyda przed świętami trochę pieniędzy - wtrącił się Patrick.

- Dzięki wyprzedażom mogę wydać ich trochę mniej.

Nie zważając na potępiające spojrzenie Merry, zwrócił się do starszej pani:

- Jestem Patrick MacFarland, operator Merry.

- Jaki przystojny młody człowiek! I jaki mądry! - zachwyciła się nieduża kobieta, uosobienie dobrej babuni. - Wyjął mi pan z ust te słowa.

Babcia - tak zaczął myśleć o kobiecie Patrick

- zaczęła opowiadać, jak to kupiła dla wnuczków śliczne wełniane rękawiczki z jednym palcem z dwudziestoprocentowym rabatem. Kiedy doszła do malowanych metalowych puszek z prażo-

ną kukurydzą, które udało jej się zdobyć z dziesięcioprocentową zniżką, Merry wycofała się grzecznie z rozmowy i posyłając Patrickowi cierpki uśmiech, poszła do wozu transmisyjnego.

Kiedy wróciła, babcia razem z niedobitkami tłumu już sobie poszła. Zielone oczy Merry ciskały gromy.

- Byłabym ci wdzięczna, gdybyś w przyszłości nie psuł mi wywiadów - wycedziła.

- Niczego takiego nie robię. Spojrzała na niego hardo.

- Kiedy wreszcie znalazłam kogoś, kto pasował jak ulał do tematu, jaki sobie wymyśliłam rano, nie wytrzymałeś i podsunąłeś jej łatwe rozwiązanie! Czy to nie jest sabotaż?-

Patrick doszedł do wniosku, że Merry chyba zwariowała. Przecież chce ją odzyskać, a nie rozgniewać.

- Czyżbym coś przeoczył?- Według mnie podsumowałaś reportaż zdaniem, że lepiej jest dawać, niż otrzymywać.

- Tylko dlatego, że nikt z dotychczasowych rozmówców nie ukazał tak dobrze jak ta babcia, do jakiego stopnia komercja i konsumpcja skaziły święta Bożego Narodzenia.

- A czy nie uderzyło cię, że tak mało ludzi podziela twój punkt widzenia?- Ale wreszcie ta babcia powiedziałaaby prawdę. A ty musiałeś mi to zepsuć.

- Chyba niedokładnie jej słuchałaś.
- Przecież twierdziła, że kupiła dziesiątki prezentów, i że to jeszcze nie koniec - warknęła Merry.
- Ale wszystko po to, żeby zobaczyć radość na twarzach swoich wnuczków - odciął się Patrick. - Trudno byłoby z tego zrobić reportaż o zgubnych skutkach komercjalizacji. Merry nie odpowiedziała, ale sądząc po łagodniejszym wyrazie jej twarzy, chyba coś do niej dotarło.
- Może to nie było dokładnie to, czego szukam, ale prawie - przyznała po chwili.
- Gdybyś mi powiedziała, czego naprawdę szukasz, kotku, może mógłbym ci pomóc - zaproponował najłagodniej, jak umiał. Popatrzył jej głęboko w oczy i odnalazł tę wspaniałomyślną dziewczynę o czułym sercu, w której się zakochał. Ale po chwili Merry odwróciła się i kontakt został przerwany.
- Będę wiedziała, kiedy się na to natknę - powiedziała. - Jeszcze trochę, a centrum przestanie być taką oazą szczęśliwości. Zaręczam ci, że nie każdy lubi zakupy. Z wozu wynurzyła się Francine i zmierzała w ich stronę na tyle szybko, na ile pozwalała jej ciąża.
- Zobaczymy się później - zawołała. - Powiedzmy, że wrócę do pracy o piątej. Może być<?

187

- Co się tak spieszysz?- Myślałam, że zjemy razem lunch - zmartwiła się Merry.

Prawie się nie zatrzymując, Francine szybko wyjaśniła:

- Przykro mi, kochanie, ale zjadłam kanapkę w wozie, a teraz pędzę, żeby jeszcze kupić to i owo.

- Myślałam, że już zrobiłaś zakupy.

- Muszę jeszcze coś znaleźć dla bliźniaków. Pa. Zobaczymy się wkrótce.

- Nie mogę uwierzyć, że ona też idzie na zakupy. - Niedowierzenie w głosie Merry byłoby może bardziej uzasadnione, gdyby dom handlowy, obok którego się znajdowali, nie był przeznaczony specjalnie do tego celu.

- A co w tym dziwnego? - zapytał Patrick. - Poza tym na pewno dostała zgodę od Betsy.

Przecież w Wigilię Bożego Narodzenia wszystko odbywa się na wariackich papierach.

Gdyby coś się wydarzyło i trzeba było to nadać, zawsze mogą ją wezwać przez komórkę.

Poza tym... - Coś mu przyszło do głowy i szybko złapał nadarzającą się okazję. - Na lunch możesz iść ze mną.

- Nie jestem głodna - powiedziała Merry, zanim do niej dotarło, że wpadła we własne sidła. Na widok jej skruszonej miny Patrick się roześmiał.

- Daj spokój - powiedział, ujmując ją pod ramię. - Za to ja jestem głodny.

Gdyby Merry zjadła rano śniadanie, odmówiłaby pójścia z Patrickiem na lunch.

I nie paradowałaby z nim za rękę przez centrum King's Mall, podobno dlatego, żeby nie zgubić się w tłumie.

Nie musiałyby się również przejmować, że ciepło jego dłoni przenika jej ciało i dociera prawie do serca.

Jak na ironię, nie mogła się od niego oderwać. Gdyby Patrick wiedział, jak silnie działa na nią jego dotyk... I co z tego, zreflektowała się; przecież nie zmienię z tego powodu swojej decyzji.

Zachowuj się swobodnie, nakazała sobie. I chłodno. Niech sobie nie myśli, że ci jeszcze na nim zależy.

- Musisz iść tak blisko mnie? - mruknęła.

Roześmiał się, ukazując odrobinę krzywy dolny ząb, który z niewiadomego powodu jeszcze dodawał mu uroku. Kiedy się odezwał, jego ciepły oddech połaskotał szyję Merry.

- W sklepie jest straszny tłok, kotku. Nie chcę cię stracić - wyjaśnił, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Tłum przed nimi zgęstniał; jak się okazało, nie bez powodu. Przed wystawą, wyglądającą jak kraina Królowej Zimy, ustawiała się kolejka dzieci. Sztuczny śnieg, cukrowe biało-czerwone laski i krasnoludki tworzyły świat jak z bajki. Niektóre dzieci czekały, żeby porozmawiać ze świętym Mikołajem, inne ustawiły się w kolejce, by przejechać się miniaturowym pociągiem.

Radosny, podniecony gwar dzieciaków - to był materiał na reportaż, nawet jeśli chodziło tylko

o zarzucenie świętego Mikołaja masą próśb o prezenty.

Gry wideo, lalki Barbie, łyżworolki, sterowane pilotem autka, elektroniczne kolejki... i tak w nieskończoność.

Wzrok Merry skupił się na brodatym starcu na tronie. Nawet z odległości trzydziestu metrów widać było, że ma zatroskaną minę.

- Ten święty Mikołaj nie wygląda na szczęśliwego - powiedziała. - Spróbujmy z nim pogadać i go nagrać.

- Chcesz pokazać naburmuszonego świętego Mikołaja?- On najlepiej wiejący pazerni stają się ludzie w te święta.

- Może później - zaproponował Patrick. - Teraz nie damy rady przedrzeć się przez ten tłum. Poza tym chyba zapomniałaś, że zabieram moją narzeczoną na lunch.

- Byłą narzeczoną. I nie zachowuj się, jakby chodziło o randkę. Idziemy tylko do baru.

- Wolę bar z tobą niż pięciogwiazdkową restaurację z kimś innym - zadeklarował z przejęciem, a jego głos przyprawił Merry o drżenie.

- Po co mi to mówisz?- - skarciła go na wszelki wypadek.

- A jak inaczej mam cię przekonać, żebyś do

mnie wróciłaś - Delikatnie ścisnął ramię dziewczyny.

- Komplementy nic ci nie pomogą - rzuciła, z trudem ukrywając wzruszenie.

- No to chociaż zlituj się nad biednym Irlandczykiem - podkreślił tak ulubiony przez nią akcent - i podsuń pomysł, jak bym cię mógł przekonać.

Merry uśmiechnęła się wbrew sobie. Kiedy Patrick postanawiał być czarujący, a działo się tak prawie zawsze, gdy na czymś mu zależało, nie sposób było mu się oprzeć. Uświadomiła sobie, jak bardzo jej go brakowało przez ostatnie miesiące, odkąd zaczął spędzać tyle czasu w nowej pracy.

- Jedyne, czego mi w tej chwili potrzeba, to coś do zjedzenia. Umieram z głodu.

- Więc trzeba cię nakarmić. - Kiedy skręcili za róg do baru i stanęli na końcu długiej kolejki, Patrick nadal ścisnął jej ramię.

- Cholera, ale tłumy! Czy ci ludzie nie wiedzą, że mogą robić zakupy przez Internet? - Że zamiast stać tutaj, powinni upiec ciasto na święta? - mruzczała pod nosem Merry. - Gdzie się podziały ich priorytety? - Jestem przekonany, że większość z nich ma już za sobą takie rzeczy. A ty? - Upiekłaś coś na święta? - A żebyś wiedział, że upiekłam!

Wczoraj wieczorem - oburzyła się. - I to dużo.

- Hmm... Może byś mnie zaprosiła?

Już chciała się zgodzić, kiedy sobie przypomniała, że nie powinna. Przecież z nim zerwała. Jak mogła o tym zapomnieć?- Nic z tego - powiedziała niezbyt przekonująco. Szybko zmieniła temat. - Skupmy się na chwili obecnej, dobrze?- Która kolejka wygląda na najkrótszą?-

Rozejrzeli się wokół i ustawili się do stoiska z pizzą. Kolejka posuwała się dość żwawo, aż wreszcie przed nimi została tylko jedna osoba.

- Dwa kawałki pizzy i lemoniada - powtórzył kilkunastoletni kasjer o sympatycznym wyglądzie i wybił należność.

Mężczyzna przed nimi sięgnął do kieszeni, cofnął rękę i nerwowo poklepał się po spodniach.

- Zginął mi portfel! Jak to możliwe?- Jeszcze piętnaście minut temu miałem go przy sobie! Merry natychmiast pomyślała o grasujących w tłumie kieszonkowcach, wypatrujących potencjalnych ofiar.

- Och, to fatalnie - zmartwił się miły kasjer.

- Coś panu powiem. Niech pan weźmie tę pizzę, a zapłaci później.

- Dziękuję, ale nie mogę się na to zgodzić.

- Mężczyzna naprawdę wyglądał na załamane. - Rano zrealizowałem czek z dwutygodniową wypłatą i wolałbym nie brać niczego na kredyt. Nie mogę uwierzyć, że wszystko straciłem.

- Może wcale pan nie stracił. - Patrick stanął przy ladzie. - Warto zajrzeć do biura obsługi sklepu. W końcu mamy Boże Narodzenie. Nie zdziwiłbym się, gdyby ktoś oddał pański portfel.

Na twarzy mężczyzny pojawiła się nadzieja.

- Oby pan miał rację - zawołał i poszedł szybko we wskazanym przez kasjera kierunku.

- I bardzo dziękuję za radę - rzucił przez ramię.

- Też mam nadzieję, że odzyska swój portfel

- powiedziała Merry, kiedy kasjer nakładał pizzę na papierowe talerzyki. - Obawiam się tylko, że bez pieniędzy.

- Dlaczego tak mówisz?- Bo wątpię, żeby znalazca oparł się takiej pokusie.

- Co za cyniczne podejście! Już wiem, skąd wzięły się twoje poranne problemy - zauważył Patrick. - Ale sądziłem, że zmieniłaś zdanie.

- Poczekajmy do zamknięcia centrum - zastrzegła się Merry, siadając przy dwuosobowym stoliku. - Mamy ponad sześć godzin na zdobycie materiału, który potwierdziłby moją tezę.

- Sześć godzin, żeby znowu się zejść - uzupełnił, w gryzając się w pizzę. - Kiedy wolisz odwiedzić moich rodziców? Dzisiaj wieczorem czy jutro?- Nie wybieram się do twoich rodziców, Patrick - oznajmiła, żalując w głębi ducha, że musi podjąć taką decyzję.

Rodzice Patricka mieszkali na obrzeżach Wins-ton-Salem, w skromnym domu, w którym podczas świąt kłębiły się tłumy krewnych. Przekonała się o tym osobiście, kiedy odwiedziła ich z okazji Dnia Dziękczynienia. Rodzice, trzy siostry, brat, szwagier, szwagierka i szóstka małych kuzynów - taka masa ludzi początkowo przeraziła Merry. Szybko jednak oczarowała ją rodzinna atmosfera. Wiedziała, że w Boże Narodzenie będzie podobnie. Już sobie wyobrażała tradycyjne irlandzkie święta z celtycką muzyką, faszerowanym indykiem, w radosnym i pełnym miłości nastroju. Żałowała, że nie może w nich uczestniczyć.

- Dlaczego, Merry?- - zmartwił się Patrick.

- Moja rodzina jest trochę dziwna, to fakt, ale myślałem, że ich lubisz.

Dziwna?- Rodzina Patricka jest cudowna.

- Bo naprawdę lubię. Ale gdybym ich odwiedziła, pomyśleliby, że jesteśmy znów razem

- odpowiedziała, a widząc, że Patrick odwraca wzrok, dodała, mrużąc oczy. - Czyżbyś im nie powiedział, że ślub odwołany?-

Patrick niepewnie wzruszył ramionami.

- Przecież wiesz, że mama i tata cię uwielbiają, Merry. Nie chciałem im robić przykrości.

Merry trochę zmiękła. No, bo czy można się złościć na mężczyznę, który bardziej się troszczy o odczucia najbliższych niż o swoje własne?

- Poza tym - ciągnął - nie widziałem sensu informowania ich, że nie jesteśmy razem, bo zakładałem, że niedługo znów się zejdziemy.

Merry usztywniła się.

- Nie spędzę Bożego Narodzenia z twoją rodziną, Patrick - powiedziała dobitnie.

- Wolisz święta we dwoje?- Nie we dwoje! A już na pewno nie z tobą!

- Ucięła rozmowę, machnąwszy ręką.

- Nie mów tak, kotku. Jak możesz spędzić święta beze mnie?- Chyba nie dołączysz do rodziców na Tahiti?- Nie. - Merry stłumiła przelotny ból; rodzice nigdy jej nie zaproponowali wspólnego wyjazdu.

- Mam inne plany.

- Jakie- Będę z Francine i jej rodziną.

- To lepsze, niż gdybyś miała zostać sama, ale w taki ważny dzień powinno się przebywać z ludźmi, którzy nas kochają.

- Francine mnie kocha.

- Nie tak jak ja. - Sięgnął przez stół i przykrył ręką jej dłoń. Długo nie odrywał od Merry gorącego wzroku.

Zabrała rękę.

- Nie utrudniaj mi tego wszystkiego jeszcze bardziej, Patrick.

- Nie potrafię inaczej, Merry. - Cała dotychczasowa niefrasobliwość zniknęła z jego twarzy.

195

- Nie rozstawajmy się, Merry. Spróbujmy dojść do porozumienia. Merry wstała.
- W pewnych kwestiach nigdy się nie dogadamy - westchnęła.
- W jakich kwestiach?- I nie zaczynaj znów o tych gołębiach. Ani o orkiestrze symfonicznej. Te sprawy nic dla mnie nie znaczą. Liczysz się tylko ty.

Odwróciła się i patrzyła na niego, kiedy wstawał z miejsca i podchodził do niej. Widziała go dziwnie wyraźnie: bardzo czarne włosy, bardzo niebieskie oczy i ta determinacja na jego twarzy. Patrzenie na niego niemal sprawiało jej ból.

- Wcale mnie nie znasz - powiedziała.
- To poznam. Tylko mi na to pozwól.
- Może jednak poprzestańmy na stwierdzeniu, że ty i ja różnimy się zasadniczo.

Próba przekonania jej nie powiodła się. Przeczesywanie centrum w poszukiwaniu idealnego prezentu było świetnym pomysłem, ale zajmowało wiele czasu. Poza tym było dowodem jego miłości do Merry, a on potrzebował teraz czegoś, co by przekonało ją, że ona także go kocha.

Szukając natchnienia, podniósł wzrok i spojrzał na sufit ogromnego centrum handlowego. Nagle chwycił Merry za rękę i pociągnął ją za sobą. Uznał, że rozpaczliwe sytuacje wymagają desperackich zachowań.

196

- Czy możesz puścić moją rękę, Patrick?- - zapytała.

- Nie - odpowiedział i poprowadził ją dalej, aż doszli na miejsce.

Ustawił Meny w odpowiednim punkcie i osłonił własnym ciałem przed miotającymi się wokół klientami.

- Przepraszam, chłopie - powiedział facet, który zderzył się z nim niechcący, i poklepał go przyjaźnie po ramieniu.

- Co ty wyprawiasz, Patricka - zaniepokoiła się Merry. - Nie będziemy przecież stać pośrodku sklepu. Ludzie będą na nas wpadać.

Ale jakoś wszyscy obchodzili ich grzecznie naokoło, wcale nie narzekając.

- Zamierzam zrobić coś drastycznego - uprzedził Patrick.

- Podejrzewam, że raczej coś głupiego. Nie rozumiem...

- Spójrz do góry, to zrozumiesz. - Przyciągnął ją jeszcze bliżej i pocałował pod jemiółą.

Wargi Merry były już rozchylone, więc skorzystał z tego i pogłębił pocałunek, zanim zdążyła zaprotestować. Całował ją już tysiące razy, a jeszcze częściej o tym marzył, ale za każdym razem działo się z nim to samo.

Zatracił się w tych pocałunkach.

Także teraz wszystko wokół zatarło się i znikło. Zapomniał o otaczającym ich tłumie, czuł się

tak, jakby był sam, jakby poza nimi nikogo nie było na świecie.

Splatając palce ich dłoni, wolną ręką pieścił jedwabiste pasemka jej włosów, muskał policzek, delektując się jego gładkością.

Nie tylko on zapomniał o bożym świecie; Merry także.

Przycisnęła dłoń do szaleńczo bijącego serca Patricka, by po chwili przesunąć ją wyżej i objąć go za szyję. Trzymała go tak mocno, jakby to ona bała się go stracić.

Namiętność, która zawsze towarzyszyła ich pocałunkom, w połączeniu z oszołomieniem i z miłością sprawiła, że Patrick przestał myśleć o wszystkim poza Merry... aż zdał sobie sprawę, że zamiast bicia dzwonów weselnych słyszy oklaski.

Meny też musiała je usłyszeć, bowiem wyglądała na zażenowaną, kiedy na nią spojrział.

Oszołomioną i podnieconą, ale i zażenowaną.

- Słyszysz te brawa? - zapytała bez tchu. Wyglądała nieprawdopodobnie pociągająco - czerwone, obrzmiałe od pocałunku wargi, rozwichrzone włosy...

Skinął głową. Nie tylko brawa, ale i pojedyncze gwizdy. Powoli, nie wypuszczając Merry z ramion, rozejrzał się wokoło.

Niektórzy ludzie przystanęli i gapili się na ich pocałunek. Inni bili brawo, przechodząc dalej.

Rudy i piegowaty chłopczyk, najwyżej czternastoletni, gwizdnął z uznaniem.

- Dziękuję - skłonił się szarmancko Patrick całej publiczności. - Bardzo dziękuję.

- Chciałabym, żeby mój chłop tak mnie całował - uśmiechnęła się szeroko przechodząca obok kobieta.

- On jest moim byłym chłopem - odzyskała głos Merry.

Ale kobieta już jej nie usłyszała, za to Patrickowi spodobało się użyte przez nią określenie.

- Teraz też jestem twoim chłopem, i to jeszcze jak, kotku. A sądząc po pocałunku, zaraz zapomnisz o słowie „były”.

Ponętne usta Merry zwężyły się i dziewczyna wyszarpnęła się z jego ramion.

- Co się tak gapicie? - rzuciła w kierunku anonimowych widzów. - Idźcie robić zakupy.

Zostało wam już niecałe sześć godzin.

- Zaraz, zaraz, czy ty nie jesteś przypadkiem tą telewizyjną reporterką? - zapytał ktoś.

- A bo co - warknęła i złapała Patricka za rękę, żeby znów się włączyć w anonimowy strumień kupujących. Patrick stłumił śmiech. Najwyraźniej Merry nie zauważyła, że kazała swojej widowni robić dokładnie to, na co przez cały dzień pomstowała.

- To było niegodziwe - syknęła.

- Co, całowanie się pod jemiolą?

199

- Zaciągnąłeś mnie pod nią podstępnie.

- Nie przyznaję się do niegodziwości, najwyżej do desperacji. Musiałem coś zrobić, żeby udowodnić, że nadal mnie kochasz.

- Udowodniłeś najwyżej tyle, że nadal mnie pociągasz - wycedziła.

Nie wierzył jej. Całował w swoim życiu wiele kobiet i umiał odróżnić miłość od pożądania.

Pocałunek Merry był podniecającą mieszanką jednego i drugiego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Były narzeczony doprowadzał Merry do szału. Tylko dlaczego był taki cholernie seksowny? - Na samą myśl o nim kuliły jej się palce u nóg, a serce biło żywiej. To cud, że po tym koszmarnym, odurzającym pocałunku w ogóle jest w stanie chodzić.

Tyle że nic by nie dało, gdyby chciała mu uciec. W takim tłoku nie odbiegłaby daleko. A poza tym jakaś część jej serca?... duszy... umysłu?... nie miała na to ochoty. I to ją najbardziej niepokoiło.

Rozpamiętując ich związek, doszła do wniosku, że jej obawy co do ich przyszłości zaczęły się po tym, jak Patrick podjął pracę w The Goulden Group. Oddał się robieniu pieniędzy, a to nie należało do priorytetów Merry.

Wyobraziła sobie przyszłe życie z Patrickiem, poświęcającym coraz więcej czasu i energii zarabianiu pieniędzy i coraz mniej ich wspólnemu domowi. A taki związek jej nie odpowiadał.

201

Wolała więc go zerwać, póki jeszcze nie było za późno.

Co z tego, kiedy powody, dla których przyjęła jego oświadczyzny, nie zmieniły się. Patrick był dobry i czuły, seksowny i uroczy. Czuła się przy nim szczęśliwa. Zwłaszcza gdy ją całował. Na chwilę zamknęła oczy, zła na siebie, że nie potrafi pozbyć się tego wspomnienia.

Postanowiła skoncentrować się na pracy. Zatrzymała pierwszą z brzegu kobietę i zadała jej parę pytań, podczas gdy Patrick czekał cierpliwie obok.

- Specjalnie unikam zakupów aż do Wigilii Bożego Narodzenia, bo dopiero wtedy wstępuje we mnie prawdziwie świąteczny duch - zwierzyła się młoda matka uczesana w koński ogon.

Następne wywiady też nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Trzy uczennice bez pieniędzy przyszły tu tylko po to, by nacieszyć się radosną atmosferą. Pewien ojciec w średnim wieku przyprowadził dwie urocze córeczki, żeby zobaczyły świętego Mikołaja. I prawie wszyscy mieli nadzieję, że spadnie śnieg, chociaż położenie geograficzne dawało Charlotte minimalne szanse na białe święta.

- Jak myślisz, do kogo moglibyśmy się jeszcze zwrócić?- - zapytał Patrick.

- Centrum jest teraz bardziej zatłoczone niż przed paroma godzinami - skonstatowała Merry.

- Najlepiej byłoby się przejść do działu z kryształami i ze szkłem. Na pewno tam będzie najdłuższa kolejka. Zobaczymy, do czego jest zdolna niczym nie skrepowana natura ludzka.

- Co masz na myśli, kotku?-

Znów to „kotku”! - pomyślała Merry. Najchętniej zatkałaby uszy, gdyby to nie było takie dziecinne.

- Chodź ze mną, a przekonasz się sam. - Zawróciła pod kątem prostym; minęła trzy czy cztery kolejki, w których ludzie składali hołd artykułom gospodarstwa domowego, aż wreszcie się zatrzymała. - Tu będzie dobrze - oznajmiła z satysfakcją. - Postójmy z boku, zanim do kogoś podejdziemy. W tak długiej kolejce wkrótce może się zrobić niebezpiecznie.

- Uważasz, że ludzie zaczną być niemili, kiedy się zmęczą czekaniem?

- No właśnie - odpowiedziała Merry, nie zważając na niedowierzanie w głosie Patricka.

- Mógłbyś trzymać kamerę w pogotowiu? - Będziemy udawać, że rozglądamy się za kieliszkami do wina.

Merry wskazała ruchem głowy zestaw różnych kieliszków: w kształcie tulipana do białego wina, większych i zaokrąglonych do czerwonego oraz wysokich, wąskich fletów do szampana.

Patrick zawahał się chwilę i już myślała, że storpeduje jej sugestię, kiedy podszedł do półki

203

i zdjął z niej karton z czterema kieliszkami. Oczywiście, wybrał najdroższe.

- Wypijemy z nich za nasz ślub - oznajmił, a Merry spiorunowała go wzrokiem.

- Lepiej się zajmij tym, co do ciebie należy

- warknęła.

- Masz na myśli siebie?- - uśmiechnął się szeroko Patrick.

Od tej pory jednak zachowywał się jak należy, chociaż wyraźnie było widać, że się z nią nie zgadza. Chyba jednak coś było na rzeczy, bo minęło pięć, potem dziesięć minut, i jakoś nikt się nie zirytował. Może poza Merry.

- Nie pojmuję tego - powiedziała. - Stałam w krótszych kolejkach i ludzie zawsze się niecierpliwi.

- Chcesz, żebym ich zdenerwował?- Nie żartuj. Ale już od samej tej muzyki można zacząć chodzić po ścianach. Posłuchaj. W życiu nie słyszałam tak koszmarnych aranżacji kołęd!

- Nie uważam, żeby były aż tak okropne

- sprzeciwił się Patrick.

- A to?- Przecież coś takiego nikomu nie może się podobać - zachnęła się, kiedy rozległa się nowa skoczna melodyjka.

- No to popatrz.

Idąc za jego wzrokiem, Merry spuściła głowę i dostrzegła podrygującą w takt melodii męską stopę.

- Jedna jaskółka nie czyni wiosny - stwierdziła.

- A gdyby było ich więcej? - zapytał Patrick, gdy do wybijania rytmu przyłączyła się stojąca za mężczyzną kobieta w butach na wysokich obcasach.

Po chwili to samo zaczął robić nastolatek w sportowych butach, a także młoda kobieta w drewniakach. A potem przytupywała już prawie cała kolejka: półbuty i botki, pantofle na wysokich obcasach i adidas - wszystkie wystukiwały żwawy rytm.

Merry popatrzyła z niedowierzaniem, gdy ostatni w kolejce, przysadzisty mężczyzna w okolicach pięćdziesiątki, zawtórował muzyce na całe gardło:

- La, la, la, la...

Przytupujący ludzie odwracali się i uśmiechali do niego, a on odpowiadał uśmiechem.

Również wargi Merry nieświadomie zaczęły układać się w uśmiech. Ale w tym momencie Patrick ustawił się z kamerą i przerwał jej trans.

- Nie o taki materiał mi chodzi - szybko się otrząsnęła.

- Ale to jest za dobre, żeby to pominąć - zaprotestował Patrick i wziął się do pracy.

Po paru chwilach stopniowo przyłączający się do chóru ludzie prawie zagłuszyli muzykę.

- I co ty na to? - zapytał Patrick, kiedy melodia dobiegła końca. - Fonię możemy potrak-

tować oddzielnie, ale może byś porozmawiała z facetem, który zaintonował kolędę?- Nie zamierzam robić z nim wywiadu - obruszyła się Merry. - Przecież powiedziałam, że mam inny pomysł na program.

- A jeżeli to nie jest najlepszy pomysł? - Pochylił się tak blisko, że poczuła na szyi jego oddech. - Gdzie twój świąteczny entuzjazm?- Na pewno nie w tym budynku - burknęła, nie znajdując bardziej przekonującej odpowiedzi. - Może byś mi wreszcie pomógł znaleźć coś, co by pasowało do mojego reportażu.

- Jasne, jasne - odrzekł, ale jakoś bez przekonania. Prawdę mówiąc, również Merry stopniowo traciła zapał.

Jak to się stało, do diabła?

Patrick nie mógł zrozumieć, skąd u Merry ta niechęć do niego i pesymistyczne spojrzenie na święta.

Wprawdzie nie bardzo potrafiła ukryć, co do niego czuje, zwłaszcza kiedy ją całował, i w końcu musiałaby chyba przyznać, że dzisiaj w King's Mall panuje powszechna życzliwość. Przez kolejną godzinę trafiali wyłącznie na radosnych i pogodnych klientów, nie mogących stanowić pożywki dla reportażu Merry. Potem zadzwoniła Francine i zaproponowała spotkanie przy pomarańczowych delicjach.

Merry gotowa była się zgodzić, Patrick zaś oświadczył, że później do nich dołączy. Na wypadek, gdyby do Merry jeszcze nie dotarło, jak bardzo ją kocha, postanowił kontynuować poszukiwanie idealnego bożonarodzeniowego prezentu.

- Czy to na pewno najlepsza rakietka na rynku /- zapytał sprzedawcę w sklepie sportowym, sprawdzając dłonią prawdziwy, tradycyjny naciąg.

- To produkt najwyższej jakości - zapewnił sprzedawca. - Rama jest z tytanu i grafitu. Dzięki temu w zetknięciu z piłką rakietka w miejscu przewężenia nabiera potężnej mocy. Lepszej pan nie znajdzie.

Patrick kupił bezcenną rakietkę i przerzucił ją przez ramię razem z tenisową torbą, którą przy okazji dołączył do rakietki.

Wreszcie miał idealny prezent dla Merry. Powinien był wcześniej wpaść na ten pomysł.

Merry grywała w tenisa w miejscowym klubie i twierdziła, że żadna dyscyplina sportowa nie sprawia jej tyle radości.

Tymczasem przed wyjściem z działu sportowego satysfakcję z zakupu zmaćniała mu wysoka brunetka, pasjonatka tenisa. Tenisistka wdała się z nim w krótką, acz fachową rozmowę, a gdy jej powiedział, że rakietka jest prezentem dla narzeczonej, uznała, że postąpił po prostu, bo prawdziwy tenisista zawsze wybiera rakietkę sam.

Zajrzał jeszcze do sklepu ze sprzętem elektronicznym. Zastanawiał się nad kupnem Xboxa; sam uwielbiał gry wideo, zwłaszcza te z gwiazdnymi wojnami, ale zestrzeliwanie przybyszów z kosmosu nie należało do pasji Merry. A gdyby tak wziąć iPod'a? Tak, to by jej się spodobało. Zdecydował się więc na luksusowy model, który mógł zapamiętać pięć tysięcy melodii. Kiedy szedł z nim do kasy, czuł, że dokonał dobrego wyboru.

- Ma pan szczęście, bo to już ostatni- poinformował go sprzedawca. - Te akcesoria szły przed świętami jak woda.

Patrick skrzywił się, słysząc, że oto wybrał podobnie jak większość ludzi, ale na wszelki wypadek zatrzymał iPod'a.

Potem oddał raketę, zrezygnował z perfum i sfilmował dzieci stojące w kolejce do świętego Mikołaja.

Na koniec zawędrował do sklepu z różnymi dziwacznymi gadżetami, gdzie omal nie zakręciło mu się w głowie od migotania lamp lava. Te bajecznie kolorowe lampy, wykonane z wosku, dawały niezwykle wrażenia wizualne.

- W czym mogę pomóc? - zapytał ekspedient, kiedy w sklepie na moment zrobiło się spokojniej.

W Patricka wstąpił nowy duch. Tyle tu było niezwykłych przedmiotów!

- Szukam idealnego prezentu dla pani mojego serca.

- Jak wszyscy w King's Mall - uśmiechnął się sprzedawca. Zasugerował biustonosz z cukrowej masy, kajdanki z futra, karty do gry z rozebranymi facetami, ale Patrickowi nic nie przypadło do gustu.

Bardziej poszcęściło mu się w Kuchennych Atrakcjach, gdzie kupił domowy grill z wymiennym rusztem. W Imperium Zabawek dorzucił jeszcze wypchaną różową świnkę, pamiętając, że Merry ze wszystkich zwierząt najbardziej lubi świnię. Ta na dodatek kwiczała, kiedy się ją naciskało.

- Ta świnka jest naprawdę fajna - uśmiechnęła się młodziutka sprzedawczyni. - Ale najlepiej sprzedają się te małpy - wskazała na półkę z długowłosymi zwierzakami. - Strasznie zabawnie skrzeczą.

- No to wezmę, jeszcze i to - zdecydował Patrick.

Dopiero gdy opuszczał sklep i niechcący zderzył się z innym klientem, a torba z nowymi nabytkami zakwiczała, uznał, że tak naprawdę to ciągle nie wie, czego szuka dla Merry...

- Straszna miałam frajdę przez te dwie godziny. - Rozpromieniona Francine spojrzała na Merry znad szklanki z napojem pomarańczowym. - Zadzwoiłam do ciebie tylko dlatego, że rozboleły mnie nogi.

- Ach, tak? Serdeczne dzięki - prychnęła Merry, na co Francine się roześmiała.
 - Słowo daję, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Po prostu musisz wiedzieć, że trafiałam na fantastyczne okazje i że świetnie mi szło. Gdyby nie ciąża i bolące nogi, nie odrywałabym się od zakupów. Kiedy skończymy te pyszności, spróbuję posiedzieć na jednym z tych relaksujących foteli, żeby jeszcze z godzinę pobuszować po centrum.
 - Aż tak ci na tym zależy?
 - No pewnie! Czasami trudno niii uwierzyć, że tak nie lubisz zakupów. Zdobyłam renifery, którym świecą się nosy, kiedy dmuchasz im w uszy. Znalazłam też dla bliźniaków genialne dwuczęściowe kombinezony z napisem University of North California.
 - Przepraszam, że przerywam, ale gdzie je pani znalazłaś - zapytała kobieta przy sąsiednim stoliku. - Mój mąż studiował na tym uniwersytecie, więc szukam wszędzie ciuszków z takim napisem dla naszego półtoramiesięcznego synka.
- Podczas kiedy Francine ochoczo i z przejęciem informowała nieznajomą, że w tym samym sklepie sprzedają też czapki z napisem UNC, t-shirty i bikini, Merry doszła do wniosku, że przyjaciółka i jej rozmówczyni są najlepszym przykładem ogarniętych przedświątecznym szaleństwem kupujących. Cholerna szkoda, że Francine jako

210

pracownica telewizyjnego kanału WZLM nie może wystąpić przed kamerą.

Wreszcie Francine wyczerpała temat i odwróciła się do Merry.

- Prawdę mówiąc, obolałe nogi nie były jedynym powodem, dla którego cię tu ściągnęłam. Chciałabym się przy okazji dowiedzieć, czy wydarzyło się coś interesującego między tobą a Patrickiem.

Pod dociekliwym spojrzeniem Francine Merry spuściła wzrok.

- Nie, nic się nie wydarzyło - zaprzeczyła kategorycznie.

- Och, nie wygłupiaj się, Merry. Jestem twoją przyjaciółką i widzę, co się dzieje. Gdyby nic nie było, patrzyłabyś mi w oczy, zamiast się czerwienić.

- Okej. No więc coś się zdarzyło. Wziął mnie na lunch.

- 14 - Uniosła brwi Francine.

Merry zawahała się, ale przyjaciółka klasnęła w dłonie i roześmiała się radośnie.

- Pocałował cię, prawda? Nie rób takiej miny. Przecież ci dobrze życzę. Zadzwo niłaś do mnie, kiedy Patrick pierwszy raz cię pocałował. Byłaś wtedy tak samo oszołomiona jak teraz.

- To był tylko pocałunek - zaprotestowała Merry. - To o niczym nie świadczy.

- Świadczy, świadczy. Nie jesteś wcale taka

pewna, czy chcesz zerwać zaręczyny. Na pewno tylko udajesz - odparowała Francine.

- Musi ci strasznie zależeć, żebyśmy się zeszli
- powiedziała z wyrzutem w głosie Merry.
- Żebyś wiedziała. Lubię Patricka. A ty go kochasz.

Merry doszła do wniosku, że jeżeli dzisiejszy dzień spędzony w galerii handlowej nauczył ją czegoś, to tego, że oszukuje samą siebie.

- Kocham, to prawda - przyznała. - Ale to nie znaczy, że powinnam wyjść za niego za męża. Rozległ się cichutki refren „Jingle Bells” z komórki Francine.

- Przepraszam - powiedziała, zanurzyła rękę w przepastnej torbie i wyciągnęła telefon.

Podczas rozmowy jej twarz stawała się coraz smutniejsza. Z ciężkim westchnieniem wrzuciła komórkę do torby.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Merry, kładąc rękę na dłoni przyjaciółki.
- Złe wiadomości. - Francine znów ciężko westchnęła. - To był Doug. Zdaje się, że bliźniaki złapały grype żołądkową.
- Och, nie! To okropne!
- Niestety. Biedactwa. Doug mówi, że bardzo cierpią, ale że chyba sobie poradzi do mojego powrotu. Wygląda jednak na to, że jutro...
- Francine urwała w pół zdania. - Tak, wiem, że to święta, ale chyba nie powinnaś do nas

przychodzić. Nie możesz ryzykować, gdybyś się zaraziła, miałabym cię na sumieniu.

Zresztą... czy aby na pewno nie masz co ze sobą zrobić w święta?

- Nie przejmuj się mną. - Merry poklepała przyjaciółkę po ręce. - Myśl teraz o dzieciach i o sobie. I uważaj, błagam, nie zaraż się. Grypa w twoim stanie byłaby niebezpieczna, nie tylko dla ciebie, ale i dla dziecka.

- Dziękuję, że się o mnie martwisz, Merry - uśmiechnęła się Francine. - Na szczęście posłuchałam lekarza i zaszczepiłam się. Ale co ty ze sobą zrobisz? - Dokąd pójdziesz?

- Już ci powiedziałam, żebyś się mną nie przejmowała. Dam sobie świetnie radę, zobaczysz. Coś sobie zorganizuję.

- Nie widzę nic świetnego w samotnym spędzaniu Bożego Narodzenia. Naprawdę nie masz dokąd... - urwała, po czym zawołała: - Patrick!

- Mowy nie ma - powiedziała Merry. - Ile razy mam ci powtarzać...

Francine nie pozwoliła jej skończyć.

- Chciałam tylko powiedzieć, że właśnie widzę Patricka.

Merry podążyła wzrokiem w kierunku, gdzie spoglądała Francine. Rzeczywiście zmierzał w ich kierunku i jak zawsze na jego widok serce Merry podskoczyło gwałtownie. Francine wstała od stołu i pospieszyła Patrickowi na spotkanie.

Merry tak zatkało na jego widok, że nie zdążyła w porę zareagować. Rozpaczliwie zamachała ręką na Francine, ale było za późno, przyjaciółka odwróciła się już do niej plecami. Jeżeli nie zdarzy się bożonarodzeniowy cud, Francine za chwilę poinformuje Patricka, że Merry nie ma z kim spędzić świąt.

- Mówiłem ci już, Francy, że macierzyństwo ci służy?- - zapytał Patrick, gdy Francine znalazła się tuż obok niego.

- Robisz to, ilekroć mnie widzisz. Za to ty jesteś coraz bardziej czarujący. Nie pojmuję, jak Merry mogła pozwolić ci odejść.

- Robię wszystko, żeby to zmienić. Francine nachyliła się do jego ucha.

- Radzę ci jeszcze raz ją pocałować. Coś mi się wydaje, że to działa.

- Wezmę to pod uwagę - podziękował z uśmiechem. - A ty dokąd się spieszysz?-

Właśnie dzwonił Doug z wiadomością, że

chłopcy złapali jakiegoś wirusa. Mam nadzieję, że to nie grypa żołądkowa i że im szybko minie. Może nie całe święta będą zepsute.

Patrick szczerze się zmartwił. Żałował bliźniaków, że mogą ich ominąć cudowne poranne emocje. Pamiętał jeszcze to gorączkowe oczekiwanie i podniecenie, kiedy razem z rodzeństwem budzili się o świcie i jak wariaci zbiegali po

schodach, żeby rozpakować prezenty leżące pod choinką.

- Współczuję wam bardzo, Francine. Mógłbym w czymś pomóc?

- Owszem, mógłbyś - powiedziała stanowczo Francine. - Ale nie wiem, czy ci to powiem, bo jeszcze Merry mnie zabije.

W tym momencie Merry stanęła tuż za przyjaciółką.

- Dlaczego miałabym to zrobić, Francine? - zapytała groźnie. - Chyba nie powiedziałaś czegoś, czego nie powinnaś?-

Kobiety popatrzyły na siebie znacząco, Patrick zaś usiłował odgadnąć, jakiej to tajemnicy nie powinna była zdradzić Francine.

- Właśnie dowiedziałem się od Francy o chorobie bliźniaków - pospieszył z wyjaśnieniem.

- Przykre, prawda- - Merry sama wyglądała na chorą. Bez wątpienia żałowała dzieciaków, ale musiało ją martwić coś oprócz tego. Patrick szybko się domyślił.

- Nie tylko dla malców, ale i dla ciebie. W tej sytuacji nie będziesz chyba mogła spędzić świąt z Francy i jej rodziną - powiedział z niewinną miną.

- To ja już pójdę - oznajmiła pospiesznie Francine. - Muszę się przygotować.

- Przecież wchodzimy na wizję dopiero za dwie godziny - zaprotestowała Merry.

- Mam na myśli przygotowania do świąt. Skoro chłopcy są chorzy, umilę im życie dodatkowymi prezentami.

Przesłała Merry pocałunek w powietrzu i szybko się oddaliła. Merry popatrzyła za nią z wyraźnym niesmakiem.

- Wygląda na to, że twoje plany na pierwszy dzień świąt uległy zmianie - zauważył Patrick.

- Mogę zaplanować coś innego - beztrąsko odpowiedziała Merry, jakby miała co najmniej dziesięć innych możliwości spędzenia świąt.

- Mogę ci coś podpowiedzieć? - Mama i tata będą zachwyceni, jeśli do nich zajrzysz.

- Dopóki się nie dowiedzą, że zerwaliśmy. - Westchnęła i potarła grzbiet nosa. - Chciałabym się z nimi zobaczyć, Patrick. Naprawdę bym chciała. I wiem, że święta w ich domu będą cudowne, ale chyba rozumiesz, że nie mogę tam z tobą pojechać.

- Nie? - No to mam inny pomysł... - Nie dawał za wygraną.

Merry wzruszyła ramionami. W jej bladej twarzy oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone.

- Jak ty to robisz, że zawsze znajdujesz na poczekaniu inny pomysł? - Cóż, nie mogę pogodzić się z myślą, że zostaniesz sama na święta, kotku.

Merry westchnęła przeciągle. Jej także perspektywa samotnych świąt nie bardzo się uśmiechała.

- No więc, co wymyśliłeś? - zapytała podejrzliwie.

Patrick przysunął się bliżej, wciągając w nozdrza delikatny zapach szamponu Merry i brzoskwiniowego kremu, którego używała co rano. Tak samo pachniała, kiedy się kochali.

- Spędź ten wieczór ze mną - powiedział najbardziej przekonującym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

Podeszła do niego, tak jakby i ona pragnęła bliskości. Już zamierzał ją pocałować, kiedy gwałtownie odskoczyła do tyłu.

- Czy to cokolwiek rozwiąże? - zapytała ochrypłym głosem.

- Na pewno problem twoich świątecznych planów. Rano obudzisz się u mnie i będziesz mogła spędzić cały dzień w łóżku, a ja zacznę cię przekonywać, żebyś z powrotem włożyła pierścionek zaręczynowy.

- Patrick... - spojrzała na niego błagalnie. W oczach miała niepewność.

- A gdybyś włożyła go już rano - ciągnął uparcie - moglibyśmy wtedy pojechać do Winston-Salem i nie sprawić zawodu mojej rodzinie.

Kiedy Merry potrząsnęła przecząco głową, poczuł wręcz fizyczny ból.

- A co z twoją przepowiednią, że zejdziemy się, zanim jeszcze zamkną centrum? - zapytała.

- Nadal jest aktualna - zapewnił, nadrabiając

217

miną. - W tej chwili przedstawiłem ci plan awaryjny.

- Będę musiała skorzystać z prawa weta.

- Dlaczego? Chyba nie zaprzeczysz, że nadal cię pociągam, prawda? - powiedział cicho.

- Tak, ale...

Patrick wolał nie słyszeć dalszego ciągu, zwłaszcza teraz, kiedy poczuł maleńką satysfakcję.

- Porozmawiamy o tym później, kotku. Wróćmy lepiej do pracy. Do zamknięcia centrum pozostało niewiele czasu.

I właśnie to go martwiło.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadal nic nie układało się po myśli Merry. Przeprowadzili razem z Patrickiem wiele rozmów z zachwyconymi, pogrążonymi w szale zakupów klientami. Wszyscy oni stanowili żywe zaprzeczenie poglądu Merry o postępującej komercjalizacji świąt Bożego Narodzenia. Najszczęśliwszy okazał się mężczyzna, który wcześniej zgubił portfel. Liczbą paczek i paczuszek bił na głowę innych. Patrick poradził mu, aby dał ogłoszenie przez radio centrum handlowego. Okazało się, że ktoś oddał portfel z nietkniętą gotówką, a on teraz pragnął podziękować Patrickowi za zbawienną radę.

Jeszcze jedna historia znalazła szczęśliwe zakończenie. Trish DiCaprio, odpowiedzialna za sprawne funkcjonowanie centrum, przekazała Merry informację o chłopczyku, który się zagubił. Kiedy się jednak odnalazł, Trish wytropiła Merry, żeby ją uprzedzić, że rodzina chłop-

ca nie zgadza się na upublicznienie tego wydarzenia.

Merry ucieszyła się i z powodu mężczyzny, który odnalazł portfel, i z powodu odnalezionego chłopczyka. Ale dlaczego, do licha, sama nie poczuła się ani trochę lepiej? Patrick zajrzał akurat do jednego ze sklepików, twierdząc, że musi jeszcze coś kupić, a Merry czekała na niego na zewnątrz, kiedy zabrzęczał jej telefon.

- Witaj, moja droga - rozległ się śpiewny głos Bridget MacFarland. Żeńska wersja irlandzkiego akcentu Patricka. - Jak się miewasz w tę piękną Wigilię Bożego Narodzenia?

- Całkiem nieźle, Bridget - odpowiedziała Merry powoli, próbując jednocześnie odgadnąć cel tego telefonu. Na palcach jednej ręki mogła policzyć telefony od Bridget. - A ty?-

Wszystko w porządku?

- Jak najbardziej. Ale czułam się bez porównania lepiej, zanim nie zadzwonił Patrick, oświadczając, że nie przyjedziecie razem na święta do Winston-Salem.

Merry zacisnęła wargi, żeby nie powiedzieć nic takiego, co pozwoliłoby Bridget pomyśleć, że zmieniła zamiar.

- A czy powiedział, dlaczego? - zapytała, kiedy opanowała pierwszy odruch.

- Mówił, że musisz jutro pracować. Jaka

szkoda! Ale cóż, jestem dużą dziewczynką i wiem, że wiadomości telewizyjne muszą iść każdego dnia. No i rozumiem, dlaczego Patrick nie chce wyjechać z miasta bez ciebie. Dzwonię jednak, żeby ci powiedzieć, że możecie przyjechać w każdej chwili i że zawsze was powitamy z otwartymi ramionami.

Merry poczuła, że coś traci. Kończąc z Patrickiem, zrywała też więzy z jego serdeczną, kochającą rodziną. Patrick nie umiał powiedzieć matce, że zerwali zaręczyny, ale Merry powinna to zrobić. Tak wypadło.

- Tak naprawdę, Patrick i ja nie jesteśmy... - urwała, bo przygotowany tekst nie chciał przejść jej przez gardło - ...do końca pewni naszych planów. Na razie jeszcze wszystko wisi w powietrzu.

- Rozumiem. Nie powinnaś czuć się winna, że nie możesz być tutaj z nami. Dzwonię, żeby ci życzyć wszystkiego najlepszego z okazji świąt i zapewnić, że nam wszystkim będzie ciebie bardzo brakowało.

Serdeczność i ciepło przyszłej teściowej działały nawet przez telefon, i Merry zaszkliły się oczy. Jej rodzice kochali ją, co do tego nie miała wątpliwości. Zapewnili jej najlepsze szkoły, spełniali wszystkie zachcianki, dając nawet więcej, niż chciała.

Ale była późnym dzieckiem, niespodzianką,

która się przytrafiła, gdy między rodzicami już dawno wytworzyła się silna więź. Kiedy zadzwonią do niej jutro z Tahiti, opowiedzą, jak świetnie się bawią, ale nawet nie wspomną, że za nią tęsknią.

- Dziękuję ci, Bridget - wykrztusiła wzruszona.

- Jesteś i zawsze będziesz bardzo mile widziana. - Bridget przerwała na chwilę. - Gdzie teraz jesteś, Merry?- Słyszę gwar i dźwięki kolędy.

- Jestem w centrum handlowym.

- Ach, rozumiem. Uwielbiam centra handlowe, zwłaszcza w Boże Narodzenie. Ciebie też uwielbiam, kochanie. Na wypadek, gdybyśmy się nie spotkały w święta, jeszcze raz życzę wszystkiego najlepszego.

- Wesołych świąt, Bridget - powiedziała Merry i rozłączyła się.

Wzruszona i zamyślona, zauważyła Patricka dopiero, kiedy wyrósł tuż przed nią.

- Co o tym sądzisz?- - zapytał z błyskiem w oku, bardzo z siebie zadowolony; miał na głowie czapkę świętego Mikołaja, którą postawił na sztorc, dodając sobie wzrostu, choć wcale tego nie potrzebował.

- Co sądzę?- Wyglądasz w tym niepoważnie, ot co.

- No wiesz?- Jak można mówić coś takiego wesołemu Irlandczykowi!?- - Udał oburzenie Patrick.

To też nie była cała prawda. Patrick wcale nie wyglądał niedorzecznie. Śmieszna czapka podkreślała bijącą z jego oczu radość, dodawała uroku temu wesołemu i uwielbiającemu żarty mężczyźnie, w którym Merry się zakochała.

- Czy ten twój irlandzki wdzięk działa zawsze i na wszystkich? - zapytała cierpko.

- Jeszcze jak! - uśmiechnął się do niej niezrażony.

- W każdym razie na pewno działa na twoją mamę. Właśnie dzwoniła i życzyła mi wesołych świąt. Była bardzo wyrozumiała, choć trochę się zmartwiła, że muszę pracować w pierwszy dzień świąt.

- Więc już się dowiedziałas o tym drobnym kłamstewku? - - skrzywił się. - Nienawidzę kłamać, ale akurat to było najmniej szkodliwe. Musiałem jakoś usprawiedliwić naszą nieobecność na rodzinnym spotkaniu.

- Nie rozumiem jednak, dlaczego sam do nich nie pojedziesz, Patrick.

- Chyba nie muszę ci tłumaczyć, kotku. - Dotknął jej policzka. - Skoro ty nie jedziesz, to i ja zostanę. Chcę być jutro jak najbliżej ciebie. Nawet jeśli mi powiesz wieczorem, że wszystko skończone, będę jutro czuwał na wypadek, gdybyś zmieniła zdanie i zapragnęła mojego towarzystwa.

- Och, Patrick... Dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości, że to naprawdę koniec? - Czy

zrobiłam albo powiedziałam coś, co mogłeś odebrać jako zachętę

- Poza tym dozwolonym od lat osiemnastu pocałunkiem i potwierdzeniem, że bardzo cię pociągam? - Udał, że się zastanawia nad jej pytaniem. - Powiedziałaś mamie, że odwołałaś ślub? - Hmm, nie, ale...

- To już coś! - przerwał. Pochylił się, zbliżył usta do jej ucha i zapytał: - Chcesz wiedzieć, co myślę?

Merry wolałaby nie pokazać po sobie, że ogarnia ją drżenie.

- Nie za bardzo.

- Myślę, że w skrytości ducha pragniesz spędzić święta ze mną - dokończył.

Chciała zaprzeczyć, ale głos odmówił jej posłuszeństwa.

- Nie jesteś jedynym mężczyzną na świecie, Patrick - wykrztusiła wreszcie, starając się przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Wiem - uśmiechnął się łagodnie. - Ale oboje rozumiemy, że dla ciebie jestem tym jedynym.

- To brzmi potwornie egoistycznie.

- Kiedy to prawda - uśmiechnął się ciepło.

- Zróbmy z tego jak najlepszy użytek, Merry

- powiedział tym swoim niskim, melodyjnym głosem. - Powiedz mi tylko, co złego robię, a postaram się to naprawić.

- Proszę cię, nie utrudniaj sprawy.

- Przecież ktoś musi walczyć o nasz związek, kotku. Jest o co!

- Nie wszystkie związki się udają... - Głos Merry zaczynał się łamać. - Nie wszystkie pary, które się kochają, kończą na ślubnym kobiercu.

- Kiedy ludzi łączy coś wartościowego, za wszelką cenę starają się to utrzymać.

Merry z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie chcę z tobą walczyć.

- Ja też nie chcę, Merry. - Przyłożył dłoń do policzka dziewczyny i przyglądał jej się z uwagą. - Jeśli nie przemawia do ciebie żaden argument, pamiętaj chociaż, że cię Kocham i zawsze będę Kochał.

- Już ci powiedziałam - wyszeptała - że miłość to nie wszystko.

- I tutaj się mylisz, Merry. Miłość zawsze jest najważniejsza. A zwłaszcza w Boże Narodzenie.

Patrick nie zdawał sobie sprawy, jakemu podlegał stresowi w ostatnich miesiącach pracy, dopóki nie zaczął się stopniowo odprężyć.

Dzień spędzony w charakterze operatora wiadomości telewizyjnych miał wiele dobroczynnych skutków. I nie wszystkie wymagały uruchamiania kamery.

Ostatnia taka korzyść miała pyzate policzki, jasnobrązowe oczy i blond loczki na głowie.

Malec miał nie więcej niż metr wzrostu i cztery, najwyżej pięć lat.

Jego matka, która miała wystąpić przed kamerą i właśnie poprawiała makijaż w toalecie, zostawiła chłopczyka w barze pod opieką Patricka i Merry.

- Mylisz się, chłopie - tłumaczył małemu Patrick. - Czerwona czapka na mojej głowie wcale nie oznacza, że jestem jednym z pomocników świętego Mikołaja. Pomagają mu tylko elfy, a ja jestem o wiele za duży, żeby być jednym z nich.

- Są malutkie - przyznał chłopczyk. - I zielone. I mają spiczaste uszka.

- To prawda, zwykle ubierają się na zielono, noszą czerwone czapeczki i mają spiczaste uszy. Ale czy wiesz, że nie wszystkie elfy mieszkają na biegunie północnym?

Chłopczyk aż otworzył buzię, tak był przejęty i zasłuchany. Nie na darmo Patrick był Irlandczykiem. Jak większość jego rodaków, miał dar opowiadania bajek.

- To gdzie jeszcze mieszkają?- - zapytał malec.

- Jeśli naprawdę wyteżysz wzrok, możesz wyśledzić takie ludki u stóp świętych drzew w gęstym lesie. Tak bywa w Irlandii, skąd pochodzę. Ale możesz je spotkać tylko nocą, bo unikają ludzi. Może się ich boją.

Oczy dziecka zrobiły się wielkie jak talerze.

- A czy mają warsztat, w którym robią zabawki dla dzieci?- Nie, elfy zajmują się głównie leśną zwierzyną. Ale czasami wyświadczają przysługi ludziom, którzy na to zasłużą. Podobnie jak święty Mikołaj, który też wynagradza tylko grzecznych chłopców i dziewczynki - powiedział Patrick i zmierzwił malcowi czuprynę.

Aż do tej chwili Merry przysłuchiwała się im z leciutkim uśmiechem na twarzy. Patrick był tak wyczulony na jej nastroje, że natychmiast się zorientował, że powiedział coś nie po jej myśli. Dopiero kiedy zostali sami, dowiedział się, o co chodzi.

- Musiałeś opowiadać małemu takie bzdury?-Mówić, że od elfa można dostać coś za nic? - zapytała Merry. - Robisz chłopcu wodę z mózgu; teraz będzie uważał, że nie tylko święty Mikołaj przynosi prezenty.

- Chyba niezbyt dobrze mnie słuchałaś, kotku. Irlandzkie elfy bardzo starannie wybierają tych, którym pomagają. Specjalizują się w dobrych uczynkach i robią to jedynie z czystej radości dawania...

Rozmowę przerwał im mężczyzna w jaskrawozielonym garniturze, który chciał się dowiedzieć, czy w Charlotte będą białe święta.

- Tak sądzę - zagalopował się Patrick. - Czuję śnieg w powietrzu.

- Jak mogłeś coś takiego powiedzieć? - Oburzyła się Merry po odejściu mężczyzny. - W prognozie nie było mowy o śniegu. Patrzyłeś na niebo?- Nie widać nawet jednej chmurki.

- Nie było ich rano, ale teraz mogą już być. Poza tym nie mówiłem, że spadnie śnieg. Powiedziałem, że tak sądzę.

- Jaka to różnica?- Ogromna, kotku. To tak jak z tymi elfami.

Ani razu nie powiedziałem, że na pewno istnieją. Merry najwyraźniej nie nadażała.

- Ale wierzysz, że są?

- Nie mam pewności, że ich nie ma. Wiara to dziwna rzecz. Weź na przykład takiego świętego Mikołaja. Nie musisz wierzyć, że wesoły staruszek pędzi na saniach unoszonych przez renifery, żeby czuć magię Bożego Narodzenia. Czy twoi rodzice opowiadali ci kiedykolwiek bajki, kiedy byłeś dzieckiem?-

Zauważył, że przed udzieleniem odpowiedzi Merry z trudem przełyka ślinę; nie zdziwiłby się, gdyby się okazało, że nagle dostała chrypki.

- Znasz moich rodziców, Patrick. Są prawnikami. Rzadko bujają w obłokach.

- Szkoda, choć zawsze to podejrzewałem. Nie sądzisz, że to z tego powodu nie dostrzegasz magii i radosnej atmosfery tutaj, w tym centrum?- Może po prostu dlatego, że jej tu nie ma

- powiedziała po namyśle Merry.

- To dlaczego nie znalazłaś niczego, co by pasowało do twojego pomysłu na reportaż?- Coś ci powiem - ciągnął, nie czekając na odpowiedź. - Musisz otworzyć serce na magię, którą przesycone jest powietrze.

Chwilę później, idąc z Patrickiem przez sklep w stronę wozu transmisyjnego, Merry cały czas zastanawiała się nad jego słowami.

Ma otworzyć serce? Przecież jest otwarte. On powinien najlepiej o tym wiedzieć.

Nagle wokół miniaturowego świątecznego miasteczka, które mijali, podniosła się wrzawa.

Merry odwróciła się w porę, żeby zobaczyć gęsty śnieg, padający na dzieci, które czekały w kolejce do świętego Mikołaja.

Przystanąła i patrzyła na ten niezwykle widok z otwartymi ustami. Nie dowierzała własnym zmysłom. I rzeczywiście, śnieg znikł. Ale widziała go. Była tego pewna.

- Co się stało?- - zapytał ją zaintrygowany Patrick.

- Nie widziałeś, co się działo nad miasteczkiem świętego Mikołaja?- - zdumiała się.

Patrick wydał jęk zawodu.

- Czyżbyś zobaczyła śnieg?- Przeoczyłem to, jak na złość - uśmiechnął się. - Tylko mi teraz nie mów, że nadal zależy ci na nagraniu naburmuszonego świętego Mikołaja.

Merry nie odezwała się. Pokręciła głową, pró-

bując nadać sens temu, co się stało. Ale nie potrafiła, bo przecież nagła śnieżycą wewnątrz centrum nie miała sensu.

- Dobrze się czujesz?- - zapytał Patrick.

- Doskonale - odpowiedziała, i stwierdziła, że mówi szczerą prawdę.

Patrick miał rację - w centrum działa magia.

Młoda kobieta, którą Merry zaprosiła do występu przed kamerą, tryskała większą energią niż szampan w sylwestra. Tym razem Merry z uśmiechem odbierała jej żywiołową wylewność. A może jej uśmiech przeznaczony był dla mężczyzny z drugiej strony kamery?-

Prawie godzinę czekałam w kolejce na najnowszy odtwarzacz DVD, ale ubiegła mnie osoba, która stała przede mną - powiedziała kobieta do Merry i widzów oglądających program na kanale WZLM-13 na żywo. - A przedtem wpadł na mnie dzieciak z gorącą czekoladą, parząc mi nogę, a potem złamałam obcas.

- Ciekawa jestem, skąd w takim razie bierze się pani wspaniałe nastrój? - Merry zadała pytanie, które samo cisnęło się na usta.

- Jak to?- Robię zakupy w centrum, występuję w telewizji, a do tego mamy Wigilię Bożego Narodzenia! Czego więcej trzeba do dobrego nastroju?-

Merry pokiwała głową, jakby ta odpowiedź ją

satysfakcjonowała. I tak zresztą było; od jakiegoś czasu przestała się rozglądać za sytuacjami i ludźmi, ilustrującymi jej pierwotne założenie.

Poprosiła nawet Francine o puszczenie taśmy z kolejką przytupującą i nucącą kolędę.

- Sami państwo widzicie - powiedziała do kamery, uważając, żeby pożyczona od Patricka czapka świętego Mikołaja nie zsunęła jej się z głowy. - Pomimo tłoku, długich kolejek i szybko zbliżającego się do końca tego ważnego dnia w roku, ludzi ogarnął nastrój wielkiego święta. Wspaniałą atmosferę świąt Bożego Narodzenia odczuwa się na każdym kroku. Z King's Mall mówiła do was Merry Deluca, wiadomości WZLM-13.

Patrick opuścił kamerę i uśmiechnął się do niej szeroko, podnosząc do góry kciuk. Poczowała radość. Jej dobry nastrój nadrabiał teraz straty.

Wieczorny program nadawali w głównym holu centrum. Ludzie odrywali się od zakupów, żeby osobiście uczestniczyć w wiadomościach na żywo, a entuzjazm tłumu narastał.

Merry wysłuchiwała jeszcze wielu opowieści o radosnym Bożym Narodzeniu, i to nie z obowiązku, ale dlatego, że nią także ogarnęło uczucie szczęścia.

Patrick miał rację, mówiąc o magii Bożego Narodzenia, o autentycznej radości i świątecznym nastroju, które nie mają nic wspólnego z komercją.

231

Patrick pochodził z krainy mitów i leśnych elfów. Z krainy, której mieszkańcy wierzą w magię i wieczną miłość.

I w tym właśnie mężczyźnie Meny jest zakochana po uszy i nie może się doczekać, żeby wyjść za niego za mąż.

Ogarnęło ją przyprawiające o zawrót głowy poczucie szczęścia; musiała użyć całej siły woli, żeby nie wykrzyknąć na głos, że chce zostać żoną Patricka.

Pragnęła z nim spędzić noc... dzisiaj, jutro i zawsze... i pozostać w jego sercu do końca życia. Wyciągnęła szyję i dostrzegła go. Wychodził ze sklepu, żeby odnieść sprzęt do wozu transmisyjnego. Francine zabrała już mikrofon i słuchawki Meny. Na szczęście, bo w tej chwili Meny nie byłaby w stanie się ruszyć. Tłumowi, który ją otaczał, nie było spieszno do kontynuowania zakupów.

Uśmiech nie schodził z jej twarzy, biła od niej radość. Nie mogła doczekać się powrotu Patricka, ale najpierw pojawiła się Francine, która pomachała jej z daleka, a Meny posłała jej w powietrzu pocałunek. Nie mogła się nadziwić, że jeszcze parę godzin temu miała swojej przyjaciółce za złe próbę połączenia jej z Patrickiem na święta.

Francine musiała wiedzieć, co naprawdę dzieje się w sercu Merry, zanim ona sama to odkryła.

- Już nie mogę doczekać się świąt - powiedziała

młoda kobieta, pewnie jej równolatka. Zniżyła głos prawie do szeptu i zwierzyła się Merry:

- Kupiłam sobie szalenie seksowne czerwone teddy ¹, ale tak naprawdę, to będzie prezent dla mojego chłopaka. Chcę, żeby mnie w tym zobaczył. To nasze pierwsze wspólne święta Bożego Narodzenia.

- Nasze też - powiedziała Merry, dostrzegając w tłumie sylwetkę ciemnowłosego, wysokiego mężczyzny, który zbliżał się do niej jakby w zwolnionym tempie.

Spotkali się wzrokiem i nagle wszystkie jej obawy znikły. Rzeczywiście stchórzyła przed ślubem, ale to nie znaczy, że nie mogą żyć z Patrickiem szczęśliwie i długo. To prawda, bardzo się różnią, ale przecież tak jest chyba we wszystkich małżeństwach, a niegroźne różnice dodają tylko pikanterii związkowi, jak zauważył Patrick. A teraz jego spojrzenie było pełne czułości... i dumy.

- Świetna robota, kotku - powiedział. - Nie zawsze jest łatwo przekazać to, co się widzi, a nie to, co chce się zobaczyć.

- Tylko dzięki tobie zobaczyłam to w taki sposób. - Aż dziw, że wyrażam się logicznie i składnie, pomyślała Merry. - Dziękuję.

¹Teddy - seksowna bielizna, rodzaj body, przeważnie mocno powycinane, często składające się z wąskich pasków materiału (przyp. tłum.).

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Patrick patrzył jej w oczy z uśmiechem. Na dole coś zaszeleściło i Merry spuściła wzrok. Jak mogła nie zauważyć, że Patrick dźwiga takie mnóstwo toreb z zakupami?- Wiedziałam, że robisz zakupy - powiedziała
- ale nie miałam pojęcia, że wyniesiesz cały towar ze sklepów. Patrick wzruszył ramionami i zrobił niewyraźną minę.
- No wiesz, miło jest zaszaleć dla rodziny w Boże Narodzenie. A ponieważ rodzina jest duża, więc i lista zakupów jest długa. Aha, byłbym zapomniał... kiedy byłem w wozie, zadzwoniła Betsy - dodał szybko. - Powiedziała, że jeżeli chcemy, możemy już skończyć pracę, a ona puści o jedenastej wieczorem powtórkę z tego, co nagraliśmy wcześniej. Ale ja jej powiedziałem, że zrobimy nowy materiał.
- Dlaczego? - zapytała, choć już знаła odpowiedź.
- Chcę wykorzystać każdą minutę, jaka została do zamknięcia centrum, na przekonanie cię, żebyś do mnie wróciła. - Zanim Merry zdążyła zapewnić, że już ją przekonał, Patrick dodał:
- Poza tym praca kamerzysty to świetna zabawa.
- Lepsza niż zajmowanie się fuzjami i kupowaniem firm?- Parsknął śmiechem.

- Praca w The Goulden Group ma wiele różnych zalet, ale nie ma w niej nic zabawnego. Merry nie zdążyła poprosić, żeby rozwinął temat, bo Patrick wskazał ruchem głowy torby z zakupami.

- Muszę to zanieść do samochodu. Nie przeszłabyś się ze mną?

Przytaknęła i znów poczuła zawrót głowy. Chciała mu jak najszybciej wyznać, że go kocha i że pragnie zostać jego żoną.

Dzień przeszedł w zmierzchu, sygnalizujący prawdziwy początek Wigilii Bożego Narodzenia. Było rześko i chłodno, a nad miastem zawisły gęste chmury.

Będą białe święta, ucieszył się Patrick, ale jego optymizm podtrzymywała inna myśl: Merry jakby zmiękła. Już od dłuższego czasu ani razu nie wspomniała o tych nieszczęsnych gołębiach, nie unikała jego wzroku i nawet radośnie uśmiechała się do niego.

Wstąpiła w niego nowa nadzieja, że może uda im się dojść do porozumienia. Może spędzi resztę życia z kobietą, którą kocha.

Zostawił zimową kurtkę w samochodzie i podmuchy zimnego wiatru przeszywały go na wylot. Merry też drżała. zaproponował, że wróci po jej płaszcz, ale odmówiła, twierdząc, że szybciej dotrą do samochodu.

235

- Chętnie bym cię ogrzał, kotku, ale mam zajęte ręce - usprawiedliwił się. Taszczył swoją kamerę i niezliczone torby z zakupami.

- Daj, pomogę ci - zaproponowała. Wręczył jej dwie najlżejsze paczki, ale nadal nie miał wolnego ramienia, którym mógłby ją objąć. - Fatalnie, że w centrum nie mają wózków - zauważyła Merry.

- Już za chwilę dojdziemy do samochodu, kotku, i zwałę to wszystko do bagażnika. Parking był ogromny, a samochód stał daleko. Wokół trzaskały drzwiczki aut, słychać było ożywione głosy ludzi, docierały stłumione rozmowy, ruch kołowy powoli się rozładowywał. Patrick słyszał swój płytki oddech i czuł, że pomimo chłodu pocą mu się dłonie - wyraźne oznaki zdenerwowania.

Postanowił sobie, że zaczeka do końca dnia, zanim zapyta Merry, czy zmieniła zdanie w sprawie zaręczyn, ale nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej. Musi wcześniej poznać jej decyzję.

Lexus, którego kupił sobie w prezencie po przeniesieniu się do nowej firmy, pojawił się w zasięgu wzroku, niczym oaza bezpieczeństwa, a złocisty kolor auta zdawał się zapowiadać dobry nowy początek.

Patrick z rozmysłem zwolnił tempo. Wolałby wprowadzić bardziej romantyczną scenerię niż parking King's Mall, ale innej nie było.

- Moje zaproszenie jest nadal aktualne - powiedział.

Słowa zawisły w zimnym, rześkim powietrzu. Ważył się los Patricka.

- Które zaproszenie?- - zapytała Merry po chwili ciszy. - Do twoich rodziców czy do twojego łóżka?-

Patrick zatrzymał się na pustym miejscu parkingowym i stwierdził, że nie może złapać tchu

- bynajmniej nie z winy spalin produkowanych przez ruszające z miejsc samochody.

- Jedno albo drugie, a najlepiej oba - wykrztusił. - Którekolwiek. Nie, oba.

Merry przekrzywiła głowę. W świetle lampy ulicznej, pod którą stanęła, widział jej roześmiane oczy.

- Jak już parę razy wspominałeś - powiedziała cichutko - nie mam dokąd pójść w te święta.

Walilo mu serce. Modlił się, żeby uniknąć pomyłki i właściwie odczytać jej intencje. Warczała na niego od rana, a teraz... teraz wysyłała wyraźne sygnały, tak wyraźne, jak zapalone przed świętami w oknach świeczki.

Czy zapraszała go do powrotu?- Czy powita go radośnie, jak te płonące świeczki oczekiwanych gości świątecznych?

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Widząc ją skąpaną w ciepłym świetle latarni, wiedział, że jest wszystkim, czego pragnie w życiu.

- Zapraszam cię nie tylko na wspólne święta,

Merry. Proszę cię, żebyśmy spędzali razem wszystkie Boże Narodzenia, które nadejdą. Wszystkie... do końca życia.

Wpatrywała się w niego - kobieta, w której zakochał się prawie od pierwszego wejrzenia, kobieta, bez której jego życie nie miało sensu.

- Dlaczego nie zapytasz wprost, czy nie zmieniłam zdania co do ślubu? - wyszeptała.

Rozpierała go nadzieja. Czuł, że kręci mu się w głowie. Przecież Merry by go nie zwodziła, gdyby znów zamierzała dać mu kosza.

- Naprawdę zmieniłaś zdanie, kotku? - Zrobił krok w jej stronę. - Wyjdiesz za mnie? - Tak, wyj...

Trzask pękającej torby, a następnie brzęk czegoś spadającego na ziemię przerwał odpowiedź Merry. Parę centymetrów od jej stóp wylądowało pudło z domowym grillem i uderzyło o bruk. Jakże nie w porę...

- Co to jest? - zdumiała się Merry.

- Coś, czego nie powinnaś była jeszcze zobaczyć - skrzywił się Patrick.

Schylił się po pudełko i przy okazji upuścił kilka innych toreb, z których wysypały się prezenty. Pluszowa świnka, iPod, reagująca na promienie słońca torba plażowa. Wszystko spoczęło obok pudła z grillem.

Merry z niedowierzaniem wpatrywała się w różności rozsypane na bruku.

238

- Te rzeczy - zapytała dziwnie spiętym głosem - nie były chyba przeznaczone dla twojej rodziny?

Niespodzianka przestała już być niespodzianką.

- Masz rację - przyznał. - To wszystko dla ciebie.

Merry długo się nie odzywała. Wpatrywała się w Patricka tak, jakby zobaczyła go po raz pierwszy. Wyraz jej twarzy stawał się coraz chłodniejszy.

- No to masz odpowiedź – padły wypowiedziane ostrym głosem słowa. - Nie, nie zmieniłam zdania. Nie będzie żadnego ślubu.

Rzuciła torby, które jej powierzył, zakręciła się na pięcie i odeszła, zabierając ze sobą nadzieje Patricka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zimny wieczorny wiatr siekł Merry w twarz, kiedy biegła w kierunku centrum. Piekły ją powieki, tak mocno je zaciskała, żeby nie płakać.

I pomyśleć, że była bliska wyznania Patrickowi, jak bardzo go kocha i że chce go poślubić. Serce jej się krajało na myśl, że nigdy nie zostanie jego żoną... ale teraz to było niemożliwe.

- Merry, zaczekaj!

Patrick był tuż za nią, ale ona, gnając na oślep, minęła drzwi centrum i pędziła dalej środkiem sklepu. Jeszcze nigdy w życiu tak szybko nie biegła. Przed nią wyrosło bożonarodzeniowe miasteczko, gdzie niedawno zaskoczył ją widok wirujących płatków śniegu, padających na rozradowane dzieci.

I znów zobaczyła śnieg. Tym razem jednak zbliżała się do miniaturowego miasteczka z innej strony, więc zobaczyła ogromną dmuchawę, która wzbijała sztuczne płatki do góry. Przystanęła

i patrzyła przez łyzy, jak świąteczna magia, której przebłysk dane jej było poznać, znika niczym topniejące na słońcu płatki śniegu.

Nie widziała żadnej śnieżycy. Wszystko to było złudzeniem.

- Mamy, porozmawiaj ze mną - usłyszała głos Patricka. Był tak blisko, że nie mogła mu już uciec. Zamrugowała kilka razy, żeby odpędzić łyzy, i odwróciła się, gotowa na nieuniknioną konfrontację.

Miał zdumioną i zmartwioną minę. Najwyraźniej nic nie rozumiał.

- Co takiego stało się na parkingu? - zapytał.

- Dlaczego tak nagle uciekłaś? - To przez prezenty - wyjaśniła, wątpiąc, czy Patrick ją zrozumie.

- Przez prezenty? - powtórzył z niedowierzaniem. - Nie wyjdiesz za mnie dlatego, że kupiłem ci prezenty?

Miała rację, zrywając zaręczyny, pomyślała Merry. Jak mogłam być taka naiwna, dać się ponieść radosnej przedświątecznej atmosferze i uwierzyć, że możemy dojść do porozumienia? -

Nie będzie magicznego rozwiązania ich problemów, tak jak nie było żadnej magii w miniaturowym miasteczku.

Ścisnęła ją w gardle, ale się nie rozplakała.

- Co ty o mnie wiesz? - W ogóle mnie nie znasz

- wykrztusiła.

- Jak możesz tak mówić? - Podszedł bliżej

i zaczął tłumaczyć: - Kupiłem ci grilla, bo lubisz gotować. Wziąłem pluszową świnkę, bo to twoje ulubione zwierzątko. Obrazek na torbie przedstawia plażę i zmienia kolory w słońcu, a ty lubisz jedno i drugie.

- A więc nadal nie rozumiesz, że prezenty to jeszcze nie wszystko - oświadczyła i nagle zrozumiała, że dotknęła istoty sprawy. Zagryzła dolną wargę, żeby powstrzymać jej drzenie. Wzięła się w garść i dodała: - Nie przywiązuję do nich wagi. Zwłaszcza gdy pochodzą od ciebie... i od rodziców

- Od rodziców?- Co mają z tym wspólnego twoi rodzice?- Nic. Wszystko. - Próbowała zebrać myśli, by

po chwili dać upust goryczy. - Przy każdej okazji zasypywali mnie prezentami. Pod choinkę dostawałam ich tyle, że nie nadążałam z otwieraniem.

- Czy to nie jest marzeniem każdego dziecka?- Tylko że ja pragnęłam czegoś innego. Chciałam mieć takich rodziców jak twoi.

- Jak moi?- Ale nas było w rodzinie pięcioro, więc dostawaliśmy bardzo skromne prezenty na święta.

- Za to byli przy was rodzice, którzy cieszyli się razem z wami, kiedy otwieraliście prezenty. Moi przebywali wtedy na Karaibach, w Meksyku albo na Hawajach - wyrzuciła z siebie Merry. -A czy ty byłbyś w taki dzień ze swoimi dziećmi, Patrick?- Byłbyś ze mną?-

- Oczywiście, że tak.

- „Oczywiście” to za mało. Czy nie widzisz, o co tu chodzić? Moi rodzice kupowali mi te wszystkie prezenty, żeby mi wynagrodzić swoją nieobecność. Ciebie też nigdy nie ma, odkąd zmieniłeś pracę.

- Jesteś niesprawiedliwa, Merry. Przecież dopiero ją zacząłem. Muszę sobie wyrobić pozycję, żeby zacząć budować naszą bezpieczną przyszłość. Zależy mi na tym, żebyś miała wszystko, co najlepsze.

- Tak się to właśnie zaczyna. Kiedy już kupisz duży dom i drogi samochód, i wszystko, co według ciebie potrzeba nam do szczęścia, będziesz musiał pracować coraz więcej i dłużej. W przeciwnym razie nie będzie cię stać na utrzymanie tego wszystkiego.

Patrick przygładził ręką włosy. Wyglądał dziwnie bezradnie.

- Mogę zwrócić prezenty. Nie powinno być z tym żadnego problemu.

- Żadnego problemu? - powtórzyła za nim Merry i potrząsnęła głową. - Tak jak z tymi gołębiami?

- No właśnie. Ile razy mam powtarzać, że mi na nich nie zależy?-

Ale powód, dla którego Merry nie zależy na małżeństwie, pozostawał dla Patricka zupełnie niezrozumiały. A przecież podobne problemy

musiałyby się pojawiać co jakiś czas, gdyby się pobrali. Gołębie czy prezenty, czy jeszcze coś... mechanizm byłby zawsze taki sam.

- Możesz zwrócić prezenty, jasne. Ale to niczego między nami nie zmieni. To koniec, Patrick. - Ostatnie słowa wypowiedziała drżącymi wargami.

Patrick posmutniał, jakby jego twarz spowiła ciemna chmura. Merry poczuła, jak ten sam smutek ogarnia i ją.

- Jesteś pewna swojej decyzji? - zapytał jeszcze. Łzy znów napłynęły jej do oczu, ale i tym razem je powstrzymała.

- Jestem pewna - powiedziała łagodnie.

Spojrzała na Patricka i niemal zobaczyła obracające się w zawrotnym tempie trybiki w jego głowie. Cóż, za mało ją znał, żeby tak na poczekaniu przedstawić racjonalne argumenty, które mogłyby ją przekonać.

- Zwrócę ci oczywiście pierścionek zaręczynowy - powiedziała, z trudem pokonując ściśnięte z żalu gardło.

- Nie rób tego - zaprotestował Patrick. - Możesz go sprzedać, jeśli chcesz, ale mi go nie oddawaj. Dałem ci go. Jest twój.

Powiedział to tak stanowczo, że Merry skinęła głową na znak zgody. Wiedziała już, że nigdy nie sprzeda pierścionka, i wcale nie dlatego, że wart jest spore pieniądze. Zatrzyma go na zawsze, jako

pamiętkę po mężczyźnie, którego nigdy nie przestanie kochać.

- Merry! Patrick! - Rozległ się dźwięczny kobiecy głos, co przypomniało im, że znajdują się w miejscu publicznym. Merry odwróciła się i zobaczyła, że w ich stronę szybko dreczcze blondynka, dźwigająca wielkie pudło. Skądś znała tę kobietę - Znalazłam was!

Kobieta była niewysoka, miała głowę w lokach i sprężysty chód. Po chwili Merry ją rozpoznała. To była Kelly, ta, która szukała idealnego prezentu dla męża.

- Już wiem. Kije golfowe - odgadła Merry, gdy Kelly do nich dotarła.

Kobieta pokiwała radośnie głową.

- I to ma być ten idealny prezent?- Dlaczego?- zdziwiła się Merry.

- Wiesz, czemu rozpadło się nasze małżeństwo?- Bo wieczne narzekałam, że mąż spędza za dużo czasu na polu golfowym.

- Moje gratulacje! - wtrącił Patrick. - To naprawdę idealny prezent.

- Dlaczego?- - Nie przestawała dziwić się Merry. - Nadal nie pojmuję, o co tu chodzi.

- Dając mężowi w prezencie kije golfowe - wyjaśniła Kelly - daję mu do zrozumienia, że nie będę go więcej zadręczać wymówkami i że akceptuję go takim, jaki jest.

Kelly nalegała, żeby nakręcili jej wypowiedź;

245

zależało jej na tym, żeby widzowie kanału WZLM-13 poznali finał całej historii.

A że Patrick w końcu nie zdążył zanieść sprzętu do samochodu, wyjął kamerę z torby, Merry zaś włączyła się bez entuzjazmu, podczas gdy Kelly kończyła swoją opowieść.

- Dziękuję, to wszystko - uśmiechnęła się wreszcie od ucha do ucha, a na odchodnym dodała: - Nie gniewajcie się, że to powiem, ale pasujecie do siebie jak ulał i na pewno będziecie świetną parą!

Kelly pognęła dalej, unosząc ze sobą ładunek żywiołowej energii. Wiedząc już, że ich związek nie ma przyszłości, Merry wolała się nie zastanawiać nad przepowiednią tej kobiety. Co prawda Patrick stwierdził, że miłość wystarczy za wszystko, ale przecież to bzdura.

- Powinieneś pozbierać te rzeczy, które rozsypałeś - zwróciła uwagę Patrickowi. - Poczekam na ciebie tutaj.

Patrick pokiwał głową, odwrócił się i poszedł. Gdy patrzyła za nim, a przecież szedł tylko do samochodu, zdawało jej się, że z każdym krokiem oddala się z jej życia.

Rozsypane prezenty leżały tam, gdzie je zostawił, chociaż każdy przechodzień mógł je zgarnąć. Ale nie dzisiaj, w Wigilię Bożego Narodzenia powinny wydarzać się tylko same dobre rzeczy. Przecież to dzień cudów i magii.

Więc dlaczego Patrick w ten zaczarowany wieczór traci jedyną kobietę, którą kocha? Zupełnie nie mógł tego pojąć. Z tego by wynikało, że Merry ma rację: nie rozumie jej i może nigdy nie zrozumie, choćby nie wiadomo jak się wysiłał.

Pozbierał prezenty, które wybrał tak starannie, i załadował je do bagażnika. Prowadząc auto jak w transie, podjechał bliżej centrum, zaparkował i wysiadł z leksusa. Wciąż zachodził w głowę, dlaczego nic nie wyszło z poszukiwania idealnego prezentu dla Merry. Jego była dziewczyna uwielbiała dostawać prezenty, podobnie jego matka.

Kiedy zaczął sam zarabiać, zasypywał matkę owocami swojego sukcesu: biżuterią na urodziny, sprzętem elektronicznym na Dzień Matki, kwiatami bez żadnego powodu i mnóstwem niespodzianek na Boże Narodzenie.

Bridget MacFarland cieszyła się z najmniejszego drobiazgu, może dlatego, że jej męża stać było tylko na to, co niezbędne. Po wyemigrowaniu z Irlandii ojciec Patricka utrzymywał liczną rodzinę, harując na budowach. Odkładali każdy zaoszczędzony grosz.

W końcu Sean MacFarland zdołał zainwestować pieniądze w firmę dekarską. Dochód z niej szedł na opłacanie college'u dwóch młodszych sióstr Patricka.

Patrick znał wartość ciężkiej pracy. On sam skończył college dzięki stypendiom, grantom i pieniądzom, które zarabiał podczas letnich wakacji. Ale nigdy nie pracował ciężiej niż przez te trzy ostatnie miesiące w The Goulden Group, I robił to dla Merry.

Wśród ludzi opuszczających centrum dostrzegł starszego pana nucącego na głos kolędę o Rudolffie - czerwono nosym reniferze, a także młodych rodziców z dziećmi, które rozmawiały wcześniej ze świętym Mikołajem.

Wszystko wyglądało tak jak w każdą Wigilię Bożego Narodzenia, poza tym, że on stracił Merry.

Czekała na niego przy informacji u wejścia do centrum. Przez cały dzień w King's Mall panował straszny tłok, ale od jakiegoś czasu zaczęło ubywać ludzi, teraz została ich tylko garstka.

Podchodząc do Merry, Patrick wyprężył się jak struna i wyprostował ramiona, liczył, że wbrew wszystkiemu zdarzy się jeszcze cud.

- Jakie masz plany? - - odezwał się możliwie najbardziej naturalnym głosem.

Odpowiedziała profesjonalnym tonem reporterki telewizyjnej, pozwalającym jej zachować dystans do osoby, z którą prowadziła wywiad:

- Myślę, że powinniśmy wrócić do działu z artykułami gospodarstwa domowego Harrington and Vine's, tam gdzie rano była najdłuższa kolejka.

To właśnie w tym sklepie wesoły starszy pan wyśpiewywał kolędy, i tam Patrick oszukiwał się jeszcze, licząc na szczęśliwy finał ich związku.

W tej chwili w centrum panowała cisza, tylko w tle cicho brzmiały melodie kolęd. Idąc, słyszeli stukanie swoich obcasów o podłogę, a także czyjeś rozgniewane głosy. Patrick przystanął.

- Słyszysz? - zapytał. Odgłosy kłótni były wyraźniejsze. - Chyba jest jakaś awantura w sklepie z osobliwościami.

- Chyba tak - przyznała Merry.

Razem ruszyli do sklepu - tego samego, jak się okazało, w którym Patrick wcześniej buszował. Upewniając się, że Merry idzie za nim i że jest bezpieczna, wszedł do środka.

Dwaj mężczyźni - na oko mogli mieć koło trzydziestki - stali przy ladzie i wydzierali się na siebie.

Jeden miał włosy do ramion i gęsty wąs, ale najbardziej rzucały się w oczy jego czerwone ze złości policzki. Drugi mężczyzna, ostrzyżony jak rekrut, wydawał się bardziej opanowany, chociaż zaciskał dłonie w pięści.

- Ja pierwszy go wypatrzyłem - krzyczał Czerwona Twarz. - Jest mój!

Bzdura - odparował Ostrzyżony na Rekruta. Ścisnął w rękę prostokątne pudełko, które Patrickowi wydało się znajome. - Pierwszy po niego sięgnąłem, a kto pierwszy, ten lepszy.

- Pierwszy to złapałeś, bo wepchnąłeś się przede mnie.
- Nie moja wina, że jesteś taki powolny. Merry wyciągnęła szyję i wyjrzała zza pleców Patricka, który na wszelki wypadek zasłaniał ją własnym ciałem.
- O co oni się kłóca? Co jest w tym pudełku?-Patrick przyjrzał się uważniej i stwierdził, że identyczne pudełko ma w bagażniku leksusa.
- To kiwająca się głowa Waltera Cronkite'a. Biją się o lalkę - stwierdził i włączył kamerę.
- Co robisz? - zapytała Merry.
- Chcę to nagrać. Czy nie o taki materiał ci chodzi?- Tak, ale...
- Ja, powolny?- Lepiej uważaj, co mówisz! - Czerwona Twarz zrobiła się purpurowa. - Mam czarny pas.
- Do kogo ta mowa! - parsknął Ostrzyżony na Rekruta. - Ja grałem w futbol w college'u. Sprzedawca, nieduży człowieczek, który mógłby uprawiać gimnastykę, ale nie sporty kontaktowe, podszedł bliżej, ale zatrzymał się w bezpiecznej odległości.
- Może spróbowalibyśmy to jakoś inaczej załatwić - zaproponował nieśmiało. - Mam jeszcze inne lalki ruszające głową. Może któryś z panów wolałby na przykład Johnny'ego Carsona?- A może Jimmy'ego Cartera albo Ronalda Reagana?

- Ja chcę Cronkite'a - wrzasnął Ostrzyżony na Rekruta. - Mój ojciec oszaleje ze szczęścia na jego widok. To jego ulubiony komentator!

- Ja też chcę Cronkite'a - wrzasnął Czerwona Twarz. - Mój syn marzy, żeby zostać dziennikarzem telewizyjnym.

- Cronkite od dwunastu lat jest na emeryturze. Twój syn pewnie nawet nie wie, kto to taki!

- To się dowie ode mnie! - Głos Czerwonej Twarzy grzmiał coraz donośniej. - Wytłumaczę mu, że to była najbardziej niezawodna osoba w Stanach.

- Panowie, proszę. - Sprzedawca podniósł ręce do góry. - Nie możecie się tak zachowywać w Wigilię Bożego Narodzenia.

- Nie obchodzi mnie, jaki to dzień. Chcę tę lalkę! - ryknął Ostrzyżony na Rekruta.

- Ja też! - Nie pozostał dłużny Czerwona Twarz.

Piorunowali się wzrokiem, a żaden nie zamierzał ustąpić. Zwykle Patrick nie odrywałby się od kamery i zostawił sprawy własnemu biegowi, ale w tak uroczysty dzień jak Wigilia nie mógł stać beczynnym i z czystym sumieniem przyglądać się, jak tych dwóch przechodzi do rękoczynów. Wyłączył kamerę i podszedł do obu facetów.

- Mogę wam pomóc rozstrzygnąć ten spór - wtrącił się. Awanturnicy nie zareagowali, a sprzedawca tylko smutno potrząsnął głową.

251

- Obawiam się, proszę pana, że tutaj mogłaby pomóc tylko jeszcze jedna taka figurka.

- Mam identyczną w samochodzie, kupiłem ją wcześniej - wyjaśnił Patrick, przypominając sobie, jak wiedziony impulsem wszedł do tego sklepu. Myślał wówczas, że Merry podskoczy z radości na widok takiego gadżetu, ale najwyraźniej był w błędzie. - Jeśli jednemu z nich sprzeda pan tę, którą ma pan w sklepie, ja odstąpię swoją drugiemu.

- Mnie to odpowiada. - Sprzedawca poczuł taką ulgę, że aż ochrypl. Zwrócił się do mężczyzn, którzy cały czas gotowi byli skoczyć sobie do oczu. - No więc który z was chce kupić zabawkę ode mnie? - Ja - warknął Czerwona Twarz.

- Nie, ja - sprzeciwił się Ostrzyżony na Rekruta. - Ani mi się śni ryzykować i zostać z pustymi rękami.

- Pójdę po to do samochodu i zaraz wrócę

- zaproponował Patrick wyraźnie zniesmaczony.

- Zapewniam, że obaj opuścicie centrum z Walterem.

Nie czekając na ich zgodę, odwrócił się i wyszedł, przechodząc koło Merry bez słowa.

No bo co mógł jej powiedzieć teraz, kiedy w końcu nakręcił materiał ilustrujący pierwotny zamysł Merry? - Kiedy udowodnił, że Wigilia Bożego Narodzenia w ogromnym sklepie bardzo się różni od wyidealizowanego święta, przy której to wizji w swojej naiwności tak się upierał?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Merry usiadła na ławeczce przed sklepem z osobliwościami i czekała, aż Patrick załatwi sprawę z dwoma narwańcami.

- Sytuacja opanowana? - zapytała, gdy pojawił się z powrotem.

- Mam nadzieję, że niebezpieczeństwo bójki zostało zażegnane, choć nadal się na siebie boczą.

W zachowaniu Patricka wyczuwała zniechęcenie - stan, którego Merry nigdy u niego nie widziała. W ostatniej chwili powstrzymała się, żeby nie wyciągnąć do niego ręki.

- Miło, że oddałeś im swoją figurkę - powiedziała, na co Patrick wzruszył ramionami.

- Była dla ciebie, więc pewnie i tak bym ją zwrócił. Wyraźnie dałaś do zrozumienia, że jej nie chcesz.

Ale właśnie chciała - olśniło ją nagle. Fajnie byłoby mieć taki gadżet na biurku. Przecież Cronkite był ikoną telewizyjnego dziennikarstwa.

Ale to nie był jedyny powód, dla którego ucieszyłaby się z prezentu. Patrick kupował go z myślą o niej.

Powoli srebrzyste kraty sklepu z osobliwościami zaczęły się opuszczać. Merry spojrzała na zegarek. Do zamknięcia centrum pozostał tylko kwadrans. Najwyraźniej, po tym co się stało, sprzedawca chciał już mieć za sobą ten pracowity i trudny dzień.

- Gdyby się pobili, miałabyś dobry materiał wieńczący twój reportaż. Tylko jeszcze coś takiego mogłoby zdyskredytować zakupy świąteczne.

Wszystko w Merry buntowało się przeciwko temu pomysłowi. Z przyjemnością wsłuchiwała się w płynące z głośników dźwięki kolęd, które wcześniej działały jej na nerwy. Święta Bożego Narodzenia powinny być radosne, pełne muzyki i... no właśnie, magii.

Widok dwóch mężczyzn szamoczących się o kiwającą głową kukłę nie miał w sobie nic magicznego.

- Może będzie lepiej, jeśli Betsy powtórzy materiał, który nagraliśmy wcześniej - powiedziała. - Albo zrobmy nowe zakończenie, wykorzystując wywiad z Kelly, opowiadającą o zdobyciu idealnego prezentu.

- Twierdziłaś, że nie istnieje nic takiego jak idealny prezent.

- A ty powtarzałaś przez cały dzień, że nie

mam racji, mówiąc o komercjalizacji świąt Bożego Narodzenia. Czyżbyś zmienił zdanie? Może dzięki tobie doszedłem do ważnego wniosku: ludziom tylko się wydaje, że muszą mieć akurat to czy tamto. Przecież żaden z tych facetów nie potrzebował aż tak- bardzo tej lalki.

Merry nie mogła nic zarzucić takiemu rozumowaniu. Jeszcze rano myślała tak samo. Ale od tego czasu minął prawie cały dzień i jej punkt widzenia zasadniczo się zmienił.

- Ci dwaj zachowywali się koszmarnie - przyznała. - Ale niezależnie od tego, działali w dobrej intencji.

Patrick uniósł brwi.

- Mogłabyś mi bliżej wyjaśnić, dlaczego tak uważasz?

- Jeden z nich chciał kupić lalkę dla swojego ojca. Drugi zamierzał zainspirować nią syna.

Jak się dobrze zastanowić, okaże się, że obaj pasują do tematu pierwszego reportażu, który dzisiaj zrobiłam... tego z przesłaniem, że lepiej jest dawać, niż otrzymywać.

Kiedy Merry zwerbalizowała swoje myśli, doszła do zaskakującego ją samą wniosku.

- Chyba już teraz rozumiem - zadumała się. - Ci wszyscy rozpychający się łokciami i biegający jak opętani ludzie nie robią tego z chciwości. Szukają prezentów, by pokazać swoim bliskim, jak bardzo ich kochają.

- Przez cały dzień próbowałem ci to uświadomić, kotku. Właśnie dlatego zdobywałem te wszystkie rzeczy - uśmiechnął się niewesoło Patrick. - Nie bardzo rozumiałem, dlaczego byłaś taka zła, kiedy pękła mi torba, ale zastanowiłem się i teraz już wiem, co miałaś na myśli, mówiąc o domu moich rodziców. Dotychczas traktowałem swoją rodzinę jako coś oczywistego, ale teraz wiem, że spotkało mnie szczęście, skoro dane mi było dorastać w domu pełnym ciepła i miłości. Tego samego pragnę dla nas, Merry. Ale chciałbym też, żebyś miała różne ładne rzeczy. Uważam, że zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

- Tak samo uważają moi rodzice. Patrick westchnął.

- Znów mnie z nimi porównujesz?- Nic na to nie poradzę, Patrick. Żadne z was nie rozumie, że najbardziej upragnionym prezentem jest dla mnie wasza obecność.

Patrick otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

- Ależ, kotku! Czy nie po to wziąłem dzisiejsze zlecenie, żebyśmy mogli być razem?- Czy nie dlatego tak naciskam, żebyś spędziła ze mną święta?- A z jakiego powodu zamierzam rzucić obecną pracę przy pierwszej nadarzającej się okazji?

Merry z wrażenia aż otworzyła usta.

- Chcesz rzucić pracę?- Kiedy podjąłeś tę decyzję?

256

Patrick podrapał się po głowie; wyglądał na równie zaskoczonego jak Merry.

- W tej chwili. Właśnie sobie uświadomiłem, że nie cierpię tej pracy, więc wydaje mi się to zupełnie oczywiste.

Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo stresuje go nowe zajęcie. Dopiero dzisiaj, gdy po długiej przerwie stanął za kamerą, znów poczuł się w swoim żywiole.

- To dlaczego jeszcze stamtąd nie odszedłeś?- zapytała Merry.

Nosił się z takim zamiarem po pierwszym tygodniu, a może nawet już po pierwszym dniu pracy w The Goulden Group, ale bał się do tego przyznać. Aż do teraz.

- Bo wmówiłem sobie, że chcesz wyjść za odnoszącego sukcesy biznesmena, który da ci wszystko, czego zapragniesz.

- A jeśli ja pragnę tylko ciebie? - zapytała czule.

- Cóż, będziesz mi tylko musiała wybaczyć moją głupotę - odpowiedział z równą czułością.

Uśmiechnęła się do niego.

- Sama jestem głupia, skoro pozwoliłam ci sprzedać mojego kiwającego głową Waltera Cronkite'a!

Roześmiał się i wyciągnął do niej ramiona, a ona wtuliła się w nie ochoczo.

257

- Nie pocałujesz mnie? - zapytała stłumionym głosem.

- Poczekaj chwilę - powiedział, czując, jak ich serca biją tuż obok siebie.

- Jeśli zrobisz to natychmiast, wyjdę za ciebie. Położył ręce na ramionach Merry i odsunął ją lekko, żeby móc na nią popatrzeć.

- Mówisz poważnie?-

Pokiwała głową i chciała odpowiedzieć, ale Patrick jej nie pozwolił - po prostu zamknął jej usta pocałunkiem. Delektował się dotykiem miękkich warg, słodkim zapachem włosów, chłonąc smak ust Merry, jakby już nigdy nie miał tego wszystkiego doświadczyć.

Z trudem się od niej oderwał i natychmiast nabrał ochoty na dalszy ciąg.

- Chciałam ci coś powiedzieć, ale nie pozwoliłeś mi dokończyć. - Merry oddychała z trudem.

Patrick uśmiechnął się i odsunął kosmyk włosów z jej rozpalonego policzka.

- Słucham cię, kotku.

- Nawet gdybyś mnie teraz nie pocałował i tak wyszłabym za ciebie.

Rozumiał, że chciała go w ten sposób rozśmieszyć, ale sprawa była zbyt poważna.

- Nie musisz tego robić, jeśli nie jesteś gotowa.

- Ależ jestem! Mogłabym wziąć ślub nawet jutro. Kocham cię... od zawsze.

258

- Więc znajdziemy sędziego pokoju i pobierzmy się jeszcze dziś albo jutro.

Menya poczuła, że z wrażenia szeroko otwiera usta. Mówiąc o ślubie cywilnym, Patrick bynajmniej nie żartował.

- Ale jutro są święta - powiedziała niepewnie. - Żaden sędzia pokoju nie pracuje w Boże Narodzenie.

- No to polecimy do Vegas. Założę się, że w Vegas udzielają ślubów na okrągło. - Rozpromienił się, jakby zawsze marzył o przestąpieniu razem z Merry progu kaplicy ślubów w tym centrum hazardu i rozpusty.

- A co z hucznym ślubem według twojej mamy?- Przecież pomysły z gołębiami, orkiestrą i dwunastoma druhami uznałeś za świetne.

- Pod warunkiem, że to ty chciałabyś mieć takie wesele. Ale jeśli nie, trzymam twoją stronę. Zrozum, kotku: zawsze, w każdej sprawie będę po twojej stronie. Nieważne, kto udzieli nam ślubu: sędzia pokoju czy sobowtór Elvisa. Liczy się tylko sam fakt.

- No to pobierzmy się w Charlotte na walentynki, tak jak planowaliśmy - postanowiła.

- Dlaczego? Przecież powiedziałaś, że nie chcesz hucznego wesela.

- Bo teraz, kiedy już wiem, że ożeniłbyś się ze mną nawet przed sędzią pokoju, czuję się usatysfakcjonowana. - Zrobiła krótką przerwę. - Chcę,

żeby twoja rodzina była obok, kiedy będziemy brać ślub, Patrick. Naprawdę pokochałam twoją rodzinę.

- Z wzajemnością, i pewnie nieraz to usłyszysz, kiedy pokażemy się jutro w Winston-Salem

- powiedział. - Ale moja rodzina jest wyrozumiała i nie wzięłyby nam za złe ślubu w Vegas... tyle że później trzeba by go pewnie powtórzyć w kościele.

- Za to moi rodzice nie poczuliby się usatysfakcjonowani, dopóki by mi nie wyprawili hucznego ślubu. To ich sposób na okazywanie miłości... ofiarowanie wszystkiego, co można kupić za pieniądze. Tyle że teraz mogę to już zaakceptować.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Czy to znaczy, że już nie zamierzasz mi zwrócić tego wszystkiego, co kupiłem dla ciebie na Boże Narodzenie?- Wszystkiego nie... - Ustąpiła i pogłaskała go

po policzku. - Musisz tylko pamiętać, że to ty jesteś dla mnie idealnym prezentem.

Nagrali jeszcze nowy wstęp do wieczornego reportażu, zabrali płaszcze i opuścili King's Mall, trzymając się za ręce.

Merry stanęła jak wryta w progu, nie wierząc własnym oczom. Przed nimi, w światłach wieczoru, wirowały płatki śniegu i spowijały ziemię. Parking upodobił się do baśniowej zimowej krainy.

260

- Nie do wiary! - zawołała Merry. - Pada śnieg!

- Kolejny bożonarodzeniowy cud - orzekł Patrick. - A my jesteśmy znów zaręczeni.

Pocałowali się przed gmachem centrum, w którym, wbrew wcześniejszym przekonaniom Merry, także działała magia. Teraz czuła ją w całym ciele, jak nagłą falę ciepła.